

# zdarzenia

KRAKOW 1 II 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 5 (91) CENA ZI 1.50



## SIEDEM LAT CHUDYCH CZY TŁUSTYCH?

1. JAKI BYŁ I CO NAM DAŁ PLAN 6-LETNI 1950—1955?

- Plan forsownego uprzemysłowie- nia, który jednakże nie pozwolił na równoczesny szybki wzrost spożycia i podniesienia stopy ży- ciowej ludności.
- powolny wzrost produkcji rolnej (a + b) spowodowało powstanie punktów zapalnych w ekonomice kraju czyli tzw. dysproporcji.

2. CO PRZYNIESIE PLAN 5-LETNI 1956—1960?

- Wkroczyliśmy: z niewykorzystanym potencjałem przemysłowym zaniedbaną produkcją rolną ciężką sytuacją w dziedzinie płac
- Dla uporządkowania gospodarki: zlikwidowaliśmy przerosty w cen- tralistycznym zarządzaniu gospo- darką zmniejszyliśmy wydatki na inwe- stycje powiększyliśmy produkcję artyku- łów konsumpcyjnych usunęliśmy błędy w polityce rol- nej

● Osiągniemy: Wzrost dochodu narodowego o 40 proc. wzrost produkcji przemysłowej o 50 proc. wzrost produkcji rolniczej stabilizację gospodarki państwo- wej

3. PERSPEKTYWY PLANU 5-LETNIEGO 1961—1965

Stawiamy zadania: Rozszerzenia budownictwa mieszkaniowego Akumulacja pieniędzy na podnie- sienie warunków bytowych i kul- turalnych ludności zwiększenie i to bardzo wydatne produkcji artykułów konsumpcyj- nych

NAJWAŻNIEJSZE

- Plan jest opracowany dla Czło- wieka Pracy, widzi i uwzględnia Je- go codzienne potrzeby!
- Wniosek końcowy. Najbliższe siedem lat nie będą najtłustsze ale stała poprawa, będzie widocz- na. Czy tylko musimy narzekać?

Powodzenie Planu zależy prze- de wszystkim od osobistego wysił- ku i ofiarności każdego obywatela.

TABELA 1.

Już mamy lub będziemy produ- kować.

WŁÓKNA

|                     |                   |                    |
|---------------------|-------------------|--------------------|
| 1958 r. — 2.200 ton | 1960 r. — 4.500 „ | 1965 r. — 32.000 „ |
|---------------------|-------------------|--------------------|

BAWEŁNA

|                     |                 |                 |
|---------------------|-----------------|-----------------|
| 1958 r. — 604 mln m | 1960 r. — 665 „ | 1965 r. — 790 „ |
|---------------------|-----------------|-----------------|

WEŁNA

|                      |                  |                 |
|----------------------|------------------|-----------------|
| 1958 r. — 78,7 mln m | 1960 r. — 83,9 „ | 1965 r. — 100 „ |
|----------------------|------------------|-----------------|

JEDWAB

|                      |                   |                 |
|----------------------|-------------------|-----------------|
| 1958 r. — 90,8 mln m | 1960 r. — 112,5 „ | 1965 r. — 145 „ |
|----------------------|-------------------|-----------------|

DZIEWIARSKIE

|                       |                 |                 |
|-----------------------|-----------------|-----------------|
| 1958 r. — 92 mln szt. | 1960 r. — 100 „ | 1965 r. — 110 „ |
|-----------------------|-----------------|-----------------|

LODÓWKI

|                       |                    |                     |
|-----------------------|--------------------|---------------------|
| 1958 r. — 24.800 szt. | 1960 r. — 80.000 „ | 1965 r. — 200.000 „ |
|-----------------------|--------------------|---------------------|

RADIA

|                        |                     |                       |
|------------------------|---------------------|-----------------------|
| 1958 r. — 780.000 szt. | 1960 r. — 900.000 „ | 1965 r. — 1.100.000 „ |
|------------------------|---------------------|-----------------------|

TELEWIZORY

|                       |                     |                     |
|-----------------------|---------------------|---------------------|
| 1958 r. — 60.000 szt. | 1960 r. — 200.000 „ | 1965 r. — 440.000 „ |
|-----------------------|---------------------|---------------------|

ROWERY

|                        |                     |                     |
|------------------------|---------------------|---------------------|
| 1958 r. — 260.000 szt. | 1960 r. — 700.000 „ | 1965 r. — 750.000 „ |
|------------------------|---------------------|---------------------|

| OBUWIE                                       |                     | MOTOCYKLE             |                     |
|----------------------------------------------|---------------------|-----------------------|---------------------|
| 1958 r. — 34 mln par                         | 1960 r. — 37,9 „    | 1958 r. — 89.000 szt. | 1960 r. — 180.000 „ |
| 1965 r. — 48 „                               | 1965 r. — 300.000 „ | 1965 r. — 300.000 „   |                     |
| PRALKI                                       |                     | SAMOCHODY             |                     |
| 1958 r. — 200.000 szt.                       | 1960 r. — 350.000 „ | 1958 r. — 12.700 szt. | 1960 r. — 20.000 „  |
| 1965 r. — 500.000 „                          | 1965 r. — 37.000 „  | 1965 r. — 37.000 „    |                     |
| TABELA 2.                                    |                     |                       |                     |
| Na każdy tysiąc mieszkańców na- szego kraju: |                     |                       |                     |
| Było                                         | 1957                | będzie                |                     |
|                                              |                     | 1960                  | 1965                |
| radioaparaty                                 | 85                  | 166                   | 250                 |
| lodówki                                      | 0,8                 | 16                    | 72                  |
| pralki                                       | 8,3                 | 34                    | 87                  |
| telewizory                                   | 0,8                 | 5                     | 31                  |
| maszyny do szycia                            | 29                  | 33                    | 62                  |
| rowery                                       | 55                  | 100                   | 183                 |
| motocykle, skutery                           | 12                  | 29                    | 60                  |
| samochody osobowe                            | 2,1                 | 3                     | 6                   |

T. CZUBAŁA



# ZDARZENIA TYGODNIA

## WYNIKI WIZYTY MIKOJANA W USA

Mikojan powrócił przez Kopenhagę z trzytygodniowej podróży do USA. W czasie konferencji prasowej w Moskwie oświadczył, że rząd radziecki po wysłuchaniu sprawozdania z podróży zaaprobował jego działalność w USA. Podróż przyczyniła się do złagodzenia napięcia międzynarodowego i poprawy stosunków radziecko-amerykańskich. Podobnie ocenia podróż Mikojana prasa zachodnia. Prze-

nieniem złóż miedzi w rejonie Lublina do przemysłowego wykorzystania, zinventaryzować środki trwałe przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych, podporządkować dotychczasowy aparat skupu prezydium rad narodowych, uchwalono regulamin szkolny przewidujący podniesienie autorytetu nauczyciela, rozszerzenie kontaktów szkoły z domem, zniesienie świadectw półrocznych.

Minister Rapacki bawił w CSR na zaproszenie ministra spraw zagranicznych. W czasie swego pobytu minister przeprowadził szereg rozmów.

Kliment Woroszyłow przekazał Uniwersytetowi Warszawskiemu jako dar dla uczelni ponad 3 tys. dzieł z zakresu ekonomii politycznej, historii, geografii, geologii, filozofii, prawa i innych dziedzin nauki.



Na zdjęciu: A. I. Mikojan w czasie wizyty u sekretarza generalnego ONZ D. Hammarskjölda. Fot. CAF

widuje się że został przygotowany grunt do pokojowych rokowań, a na wiosnę odbędzie się konferencja ministrów spraw zagranicznych

# ZDARZENIA

## PLAN STASSENA W SPRAWIE NIEMIEC

Były doradca Eisenhowera do spraw rozbrojenia, Harold Stassen wysunął nowy 4-punktowy program zjednoczenia Niemiec. Plan przewiduje:

- 1) zawarcie między NRD i NRF 10-letniego porozumienia gwarantującego zachowanie w obu krajach istniejącego tam systemu,
- 2) Utworzenie w Europie środkowej strefy bezzatomowej,
- 3) Uznanie obecnych granic Niemiec za ostateczne,
- 4) Zawarcie paktu nieagresji między krajami NATO a państwami — członkami układu warszawskiego.

## NAPIĘCIE W ARGENTYNYE

Dla potępienia polityki prezydenta Frondisi, który jest najbardziej odpowiedzialny za ciężką sytuację gospodarczą kraju, w czasie 10-dniowej wizyty prezydenta w USA wybuchł strajk powszechny, który ogarnął cały kraj. Policja dokonała licznych aresztowań, zwłaszcza wśród komunistów i zwolenników byłego prezydenta Perona. W Buenos Aires policja w sile tysięcy osób zatakowała strajkujących 6 tys. robotników chłodziń i fabryki konserw mięsnych. W czasie 5-ciogodzinnej walki policja użyła czołgów i gazów łzawiących.

Z KRAJU

## NOWE UCHWAŁY PODJĘTE ZOSTAŁY PRZEZ RZĄD

Postanowiono przyspieszyć prace związane z przygotowa-

na być już 24 razy, a w roku 1965 aż 40 razy większa!

Spójrzmy na to jeszcze od innej strony. Przed wojną udział produkcji przemysłu maszynowego w ogólnej naszej produkcji wynosił tylko 7 proc. W r. 1950 podniósł się do 11 proc., zaś w r. 1958 do 20 proc. A to jeszcze nie dość.

Warto bowiem zaznaczyć, że jednocześnie ten sam wskaźnik dla Czechosłowacji czy Francji waha się obecnie w granicach od 30 do 40 proc. Oto dlaczego nasze plany zakładają, że do 1965 r. powiększymy przeszło dwukrotnie, w porównaniu z rokiem ubiegłym, produkcję maszyn.

A teraz jakie korzyści przysporzy to nam w handlu zagranicznym? Dla porównania: w r. 1949 wyeksportowaliśmy maszyn za 58 mln rubli. Zaś w r. 1958 wartość tego eksportu osiągnęła już 800 mln rubli. Natomiast w roku 1965 wywieziemy za granicę maszyn za 2200 mln rubli. Wzrosnie zatem procentowy udział maszyn w ogólnym eksporcie.

W 1950 r. wynosił on 6,7 proc. W r. 1958 — 26 proc., a w r. 1965 ma się podnieść do 38 proc.

A więc jak sądzić stąd należy, w rozwoju tej gałęzi wytwórczości idziemy po właściwej drodze.

## NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

Do szpitala w Syrakuzach przywieziono Sebastiana di Mauro, który założył się, że na jednym posiedzeniu zje pięć kuropatw i trzy bażanty. Zakład wygrał.

Młody żołnierz francuski rzucił się do lodowatej wody kanału w Melun z zamiarem popełnienia samobójstwa na skutek nieszczęśliwej miłości. Otrzeźwiał jednak w wodzie, przepłynął kanał i wyszedł na brzeg.

Piekarz zamieszkały w Lo-rient (Francja) oświadczył, że wypieki największe na świecie bochenek chleba długości 6,15 m i wadze 35 kg.

Farmer zamieszkały w Luizjanie wytoczył proces urzędowi meteorologicznemu zarzucając mu, że nie potrafił ostrzec go o zbliżającym się huraganie, który zabił w 1957 r. 530 osób. Farmer żąda 360.000 dolarów odszkodowania.

We fiordzie Fiensborg w Danii podczas połowów rybacy wyłowili 9-cio metrową niemiecką łódź podwodną — pozostałość 2 wojny światowej.

W zakładach w Gniewie trwają prace nad przygotowaniem produkcji polskich maszyn do golenia typu „Philips”.

A. Cyrano, Z. Kwiatkowski i J. Wygrzywalski z Wrocławia sporządzili klisze i rozpoczęli produkcję fałszywych 5-cio dolarowych banknotów. Zaledwie kilka banknotów trafiło na rynek.

Nowego jubilata lekarza odkryto we wsi Ostrowy w pow. częstochowskim. Jest to dr Longin Tarnawski, ur. w 1883 r. ukończył studia wyższe w Kijowie i obchodzi 50-lecie pracy lekarskiej.

Na 51 wielkich dworcach kolejowych powstają poczekalnie dla podróżnych z dziećmi.

W Kielcach przekazano oficjalnie do użytku nową telewizyjną stację przekątnikową. Mieszkańcy Kielceczyny oglądają program telewizyjny z Katowic.

# XXI ZJAZD KPZR — ZJAZD „ZWROCONY KU PRZYSZŁOŚCI”

Otwarcie: Kreml 27. 1. 1959 godz. 10.00. Referat „O wskaźnikach rozwoju gospodarki ZSRR na lata 1959—1965” wygłosił Nikita Chruszczow. Czas wygłoszenia 6 godzin i 5 minut.

Uczestnicy: 1269 delegatów z głosem decydującym, 106 delegatów z głosem doradczym. Przybyło 70 delegacji bratnich partii innych krajów. Delegacja Polska: Władysław Gomułka, Stefan Jędrzychowski, Adam Rapacki, Roman Zambrowski, Zenon Kliszko, Tadeusz Gede.

Dyskusja przedzjazdowa: Udział wzięło przeszło 70 milionów ludzi.

Uwagi, uzupełnienia i poprawki zgłosiło 4.672 tys. osób. Do prasy, radia i telewizji napłynęło 650 tys. listów z wnioskami.

W okresie między XX a XXI zjazdem (3 lata) zmarli wybitni działacze ruchu robotniczego: Marcel Cachin, Bolesław Bierut, Antonin Zapotocky, Giuseppe di Vittorio, Georgii Damianow, Joliot Curie.

## PODSTAWOWE KIERUNKI XXI ZJAZDU

Ocena wyników i program na jutro!

## DZISIAJ: WYNIKI ROKU 1958

55 milionów ton stali.  
113 milionów ton ropy naftowej.  
233 miliardów Kwh energii elektrycznej.  
Roczny przyrost produkcji przemysłowej w latach 1956—1959 wynosił 10—11 proc.  
Zmiana systemu zarządzania przemysłem i budownictwem dała lepsze wykorzystanie bogactw naturalnych i zwiększenie produkcji.  
Likwidacja błędów w rolnictwie pozwoliła: „dać krajowi miliony ton chleba i uzyskać nadwyżki dochodów w wysokości 18 miliardów rubli.

## NAUKA I TECHNIKA

7,5 miliona specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem tj. 39 razy więcej niż w 1913 roku.

„Zorganizowaliśmy obecnie serijną produkcję międzykontynentalnych rakiet balistycznych” (Z referatu).

„Pierwszy sztuczny satelita Ziemi był radzieckim sputnikiem i pierwsza sztuczna planeta słoneczna była planetą radziecką. (Z referatu)

## JUTRO — ROK 1965

Zwiększenie produkcji o 80 proc. w stosunku do r. 1958  
surówka 70 milionów ton  
stal 91 milionów ton  
nowozy sztuczne 35 milionów ton  
ropa naftowa 240 milionów ton  
energia elektryczna 520 miliardów Kwh

## NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA (Z referatu)

W DZIEDZINIE EKONOMICZNEJ — wszechstronne rozwijanie sił wytwórczych, osiągnięcie takiego poziomu rozwoju produkcji we wszystkich działach gospodarki na bazie prymatu rozwoju przemysłu ciężkiego, by umożliwić to dokonanie decydującego kroku w kierunku stworzenia bazy materialnej i technicznej komunizmu i zapewnić Związkowi Radzieckiemu zwycięstwo w pokojowej gospodarczej rywalizacji z krajami kapitalistycznymi.

W DZIEDZINIE POLITYCZNEJ: dalsze umacnianie radzieckiego ustroju socjalistycznego, jednoci i zespolenia narodu radzieckiego, rozwój demokracji radzieckiej, aktywności i inicjatywy najszerzych mas ludowych w budowaniu społeczeństwa komunistycznego, rozszerzenie funkcji organizacji społecznych — rozwią-

zywaniu zagadnień państwowych, podniesienie organizacyjnej i wychowawczej roli partii i państwa socjalistycznego, umocnienie w jak najszerzej mierze sojuszu robotników i chłopów, przyjaźni narodów Kraju Rad.

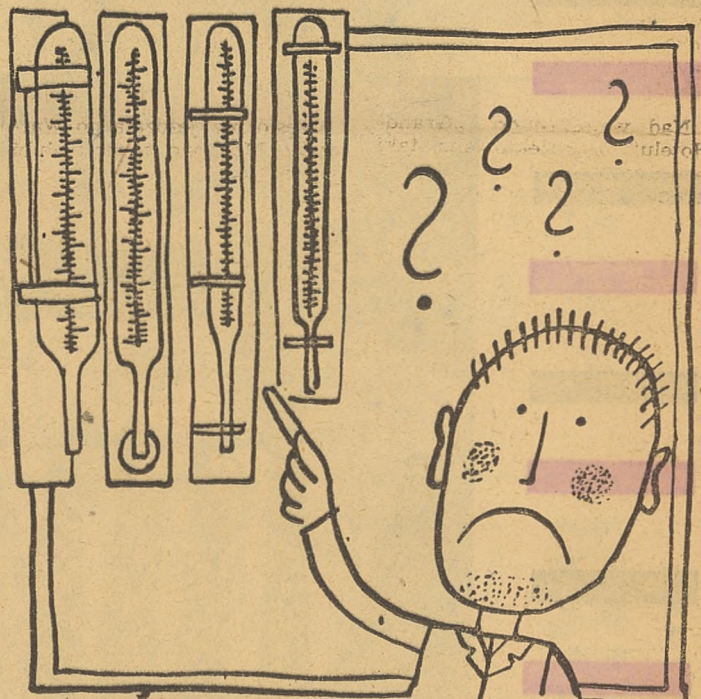
W DZIEDZINIE IDEOLOGICZNEJ — wzmocnienie pracy ideologicznej — wychowawczej partii, podniesienie na wyższy poziom świadomości komunistycznej mas pracujących i przede wszystkim młodego pokolenia, wychowanie ich w duchu komunistycznego stosunku do pracy, patriotyzmu radzieckiego i internacjonalizmu, pokonanie przeżytków kapitalizmu w świadomości ludzi, walka z ideologią burżuazyjną.

W DZIEDZINIE STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH — konsekwentne prowadzenie polityki zagranicznej zmierzającej do utrzymania i utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa narodów na podstawie leninowskiej zasady pokojowego współistnienia krajów o różnych systemach społecznych. Należy dążyć do zaprzestania „zimnej wojny” i złagodzenia napięcia międzynarodowego. Należy intensywnie umacniać światowy system socjalistyczny i wspólnotę bratnich narodów.

## STANISŁAW LEM FELIETON

Ten felieton też będzie o technice. Ale nie raketowo-kosmiczowej. Ani nawet o mózgach elektronowych. Tym razem nie.

Za szesnaście złotych, pięćdziesiąt groszy kupiłem termometr zaokrąglony katowickiej Spółdzielni Pracy „Termometr” (ul. Jordana 13), elegancki, w bakelitowej oprawie i fachowo przymocowałem go dwoma gwoździka-



mi za oknem. Termometr zaczął natychmiast funkcjonować. Ale robił to jakoś dziwnie. Nie był uległy aurze. Okazywał pewną — indywidualną — wyjątkowość. Kiedy wyjrzałem rano przez okno, szron bielił dachy, lodowe szybki kałuż chruwały pod stopami przechodniów, a termometr pokazywał dwa stopnie nad zerem. Niewiele myśląc, poszedłem do sklepu i kupiłem drugi termometr. Dokonałem przy tym pewnych prostych doświadczeń — chuchałem nań, reagował żywo, zaniosłem go więc do domu i przybiłem pod pierwszy. Ten nowy wyprodukowano w Krakowie (Spółdzielnia Pracy „Przełom”). W przeciwieństwie do pierwszego, w którym ciecz, informująca o temperaturze, była niebieska — nowy wypełniony był czerwoną, o ciekawych właściwościach. Kiedy jej słupek opadał, pozostawał za sobą we włoskowatej rurce czerwony osad, tak że w ogóle nie można było odczytać temperatury. Ale tak było tylko przez kilka dni. Potem, za sprawą niewiadomych sił termometr zebrał się w sobie, czerwony słupek stał się, wzniósł się do czternastu stopni wyżej zera i tak już został. Nieco zbulwersowany, pośpieszyłem do sklepu i nabyłem trzeci termometr, tym razem sfa-

brykowany przez inwandzką Spółdzielnię Handlowo-Przemysłową w Katowicach (Wytwórnia Termometrów — ul. Manacka 35). Ten ostatni wskazywał cztery stopnie powyżej zera, gdy termometr pierwszy pokazywał osiem, a drugi — czternaście. Po pewnym namyśle zdecydowałem się na dalszy wydatek — o-prawny w podobną do aluminium błacę termometr Spółdzielni krakowskiej „Przełom” (Przełom bis, bo jeden już termometr już miałem). Odtąd zaczęła się prawdziwa bieda. Gdy pierwszy termometr (Katowice I) pokazywał plus trzy, trzeci (Katowice II) pokazywał minus jeden, — czwarty (Przełom bis) głosił plus cztery, a pierwszy z „Przełomu” stał jak przymorowany na czternastu. Kupując rosnącą liczbę termometrów żywiłem nadzieję, że uda mi się poznać właściwą temperaturę powietrza, gdy dodam wszystkie stopnie wskazywane przez termometry, i podzielię wynik przez cztery. Jednakże ta średnia — rozumowałem — nie może być prawdziwą średnią, bo pierwszy termometr „Przełomu” (a w kolejności nabywania — drugi) — stale pokazuje 14 stopni. Należało oprzeć się zatem na pozostałych trzech. Ale właściwie dlaczego? Działy, to prawda — pokazywały rozmaite temperatury, nie różniące się między sobą więcej, niż o siedem stopni — niestety, różnica ta była zmienna. To jeden, to drugi termometr przeganiał inną — na moim biurku, zamiast felietonów, artykułów, czy wręcz powieści rósł stos wykresów i tablic, na których, ledwo mogąc nadążyć, notowałem wyniki odczytań. Dodając, odejmując mnożąc, a w chwilach szczególniejszej rozpaczy wyciągając nawet logarytmy i pierwiastki — mimo woli wracałem wciąż do czternastostopniowego, przełomowego termometru. Co tu dużo gadać — imponował mi. Rozmyślałem o nim coraz więcej. Czternaście stopni — to liczba nie byle jaka, to przeciętna temperatura całej kuli ziemskiej.

Termometr ten jest więc narzędziem wyróżnionym, syntetycznym — to instrument najwyższego uogólnienia, pokazuje temperaturę w skali rocznej, co tam, w skali miliardów lat, pokazuje w sposób niewzruszony, niezachwiany, wyższy nad wszelkie przypadkowe, nietypowe wahania i fluktuacje. Czy też może — wskazuje wiosnę, mającą nadejść już za parę miesięcy? Jest to więc termometr prze-powiadający lepszą, cieplejszą przyszłość, narzędzie optymizmu, wiary w zwycięstwo słońca nad mrozem i śnieżycą! I to wszystko za szesnaście złotych! Tak sobie mówiłem, ale to nie pomagało. Prawdziwa temperatura powietrza pozostała nadal zamknięta na siedem pieczeni, niezłębiona tajemnica. Wspominałem z niewymownym żalem czas, kiedy miałem za oknem tylko jeden termometr, któremu zawierzałem z dziecięcą prostotą i naiwnością. Wierzyłem mu, ufałem, a teraz... Czerwone, niebieskie, zielone słupki, każdy pokazuje coś innego, jeden trwa niewzruszenie na swym samotnym posterunku, a ja, cóż, no, trzeba powiedzieć... Kupiłem piąty termometr. Drogi. Warszawski. Ale nie wywiesiłem go za okno. Nie odważyłem się. Trzymam go w biurku.

# STATYSTYKA

W dobie dzisiejszej każdy kraj, który jest w stanie wytwarzać coraz bardziej nowoczesne maszyny i obrabiarki zyskuje w ten sposób bezcenny kapitał umożliwiający mu ekspansję na rynki światowe. Otwiera sobie również szerokie możliwości rozwoju licznych dziedzin produkcji i to o wiele mniejszym kosztem, gdyż sprowadzenie z zagranicy wyposażenia fabryk zawsze kalkuluje się drożej. Jakże Polska wyciąga z tych zasad wnioski, i czy są one prawdziwe, zgodne z naszymi interesami? W odpowiedzi posłużmy się cyframi.

Jeśliby całą krajową produkcję maszyn roku 1938 przyjął za 1, to okazało się, że w roku 1958 była ona 19 razy większa. W roku 1960 powin-



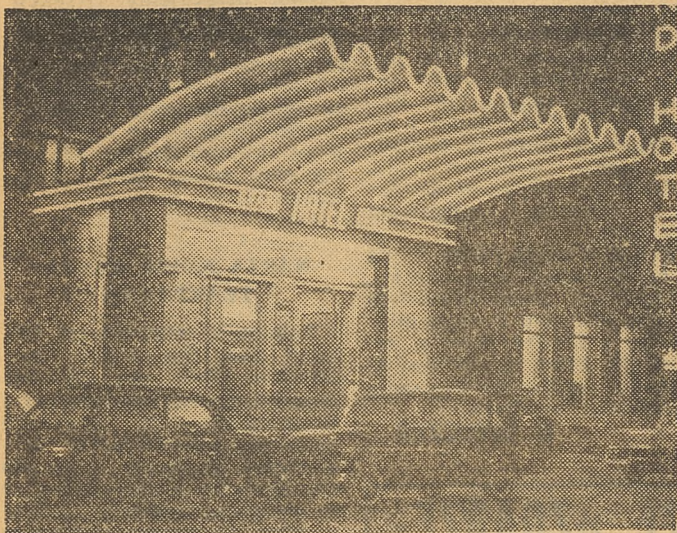
## REPORTAŻ NIE TYLKO KRYMINALNY

# TAJEMNICA POKOJU... W GRAND HOTELU

— Kim była młoda dziewczyna?

— Znano ją w Krakowie. Moglibyśmy przedstawić tu wcale interesujący zestaw wszystkich plotek, jakie wokół sprawy „Grand-Hotelu” narosły. Opowiada się, że chodzi tu o laureatkę jednego z konkursów na Miss, podaje wiek — 30 lat, myli i płacze nazwiska...

Sledztwo trwa. Nie wymienimy nazwiska dziewczyny, chociaż podało je jedno z pism warszawskich („Kurier Polski” z 16 grudnia 1958 r.). Stwierdzimy tylko, że wszyst-



Ulica Krucza. Do niedawna ulica biurowców. Przedmiot dyskusji i sporów. W śródmieściu Warszawy — ciemna, pusta ulica, bez jednego sklepu. Dyskusja przyniosła niewątpliwy efekt. Dziś na Kruczej jest kilkanaście magazynów. Wybudowano luksusowy, jasny, super-nowoczesny „Grand-Hotel”.

„Helikopterem z lotniska — prosto na dach „Grand-Hotelu...” — „Jedyny w Europie — luksusowy hotel, którego goście dowożeni będą z lotniska helikopterem, niemal do pokoju...” „Próbne lądowanie helikoptera na dachu „Grand-Hotelu...”

Nad wejściem do „Grand-Hotelu” zaprojektowano taki nowoczesny, dla niektórych trochę ekstrawagancki — daszek.

To było 15-tego grudnia. Turysta zagraniczny pan N. mieszkał na drugim piętrze. Godzina 8-ma. Ciemny, bezświeczny wieczór. W pewnej chwili pan N. usłyszał jakieś głosy, jakiegoś, jak twierdził potem jęki... Początkowo nie zwracał na to uwagi. Po kilku minutach, kiedy po zawiązaniu krawata zamierzał już opuścić pokój, jęki wzmożły się. Pan N. podszedł do okna i...

„Okno pokoju wychodzi na nowoczesny daszek. Na daszku leżało ciało nagiej dziewczyny. Była ranna, potłuczona... Cudzoziemiec pobiegł do telefonu.

Dziewczyna zmarła po przewiezieniu do szpitala. Ani na moment nie odzyskała przytomności.

— Kim była?

— Spotyka się je w kawiarniach: „Telimena”, „Kolorowa”, winiarnia „Pod szóstką”... Przesiadują godzinami. Zna się je. Właściwie trudno ustalić kim są i co robią. Czasem je się z czoła nie zdążyły zacząć studiów, czasem już z czoła zdążyły skończyć szkoły... Trochę są do towarzystwa, często służą jako „wabik”, nierzadko pomagają w prostych i bardziej skomplikowanych interesach.

Z reguły nie są pełnoletnie. Za to „opiekunowie” są o wiele bardziej dojrzały... Obiecują załatwić rolę w filmie, wyrabiają znajomości w modnych sferach... Uczą z y c...

Czasem trafiają na „reżysera filmowego” lub tylko posylają zdjęcia, na próbie... Uważają że są ładne... Usiłują to sprzedać... Nie, nie... nie tak całkiem dosłownie... Owszem, czasem tak, za prezent — ciuch, dla sportu lub po „ćwiartce”... Ale na ogół marzą o karierze BB, interesują się jazzem i Saganką, kręcą się wokół „Piwnic”, „Stodół” i „Manekinów”, starają się być modne, cyniczne, egzystencjalistycznie.

JANUSZ BUDZYŃSKI —  
ANDRZEJ PIOTROWSKI



## Pocałunek w pełnym galopie

To doskonale zdjęcie ukazuje fragment zawodów konnych w Moskwie. Konkurs polega na tym, że młodzieniec ma w pełnym galopie dogonić rozpędzoną dziewczynę i... skraść jej całusa.

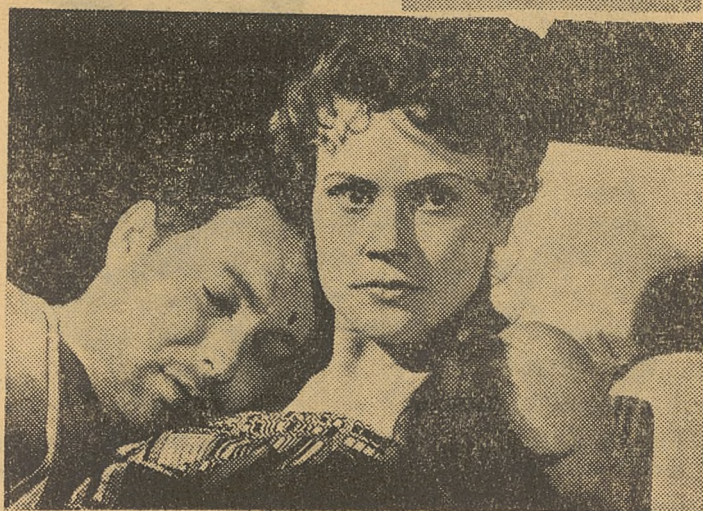


## Prezenty

Tę stertę prezentów otrzymał z okazji Nowego Roku jeden z policjantów włoskich, regulujących ruch w Rzymie.

## „Ostatni strzał”

film zrealizowany w Zespole Autorów Filmowych „Rytm”, którego kierownik i zarazem reżyser filmu, Jan Rybkowski, uchodził słusznie za najplodniejszego polskiego twórcę. Jego „Kapelusz pana Anatola” dotąd bawi kinową publiczność, a już niedługo zobaczymy tym razem sensacyjny film „Ostatni strzał”. Wiele w tym filmie strzelaniny i emocjonujących pościgów w szuwarach mazurskich jezior w czym uczestniczą Urszula Modrzyńska, Emil Karewicz, Stanisław Jaskiewicz, Ewa Wawrzoni oraz może przyszłe „gwiazdy” z konkursu tygodnika „Przekrój”.



## AFERY KRYMINALNE

# REPORTAŻ Z TRAGICZNEGO ZDARZENIA

Okno na piątym piętrze otworzyło się z trzaskiem. W dół runął człowiek.

Dzieci zjeżdżające opodal na sankach zobaczyły jeszcze w oświetlonym prostokącie czyjeś ręce starannie zamykające okno. Potem w pokoju na piątym piętrze światło zgasło. Wystraszone dzieci rozbiegły się do swoich domów. Pod ścianą bloku nr 1 na osiedlu A-33 w Nowej Hucie leżał mężczyzna — z roztrzaskaną głową w kałuży krwi. Było późne popołudnie, 15 stycznia 1959 roku. Godzina 16.30.

Z bramy wyszedł młody człowiek, zatrzymał się na chwilę przy leżącym, po czym szybko oddalił się w stronę przystanku.

## KOBIETA, WINO I...

Dopiero o 17-tej ktoś zawiadomił pogotowie. Przyjechała karetka. Milicja. Lekarz stwierdził zgon.

A wszystko zaczęło się tak niewinnie, 15 bm. do mieszkania Jana Ziabki, nigdzie nie pracującego (żona zarabia 600 zł, mają na utrzymaniu dwoje dzieci) przyszło rozbawione towarzystwo. Kilku mężczyzn i dwie kobiety. Przynieśli ze sobą parę butelek wina. Zaczęła się popijawa. Polskie wino, niewinny płyn, można pić jak wodę. Po kolejnej butelce zaszumiało we łbach. Gdy jedna z kobiet odmówiła wychylenia szklanki, ktoś miał krzyknąć — a co ty, krowo, nie chcesz z nami pić. Jeden drugiemu uderzył, drugi trzeciemu oddał; zaczęła się bijatyka. Wtedy z mieszkania wyniosła się część towarzystwa. Pozostali — gospodarz Jan Ziabko, bracia Jan i Ludwik Łapczyński i pobity już Franciszek Rażny. Ten ostatni wybiegł nawet na klatkę schodową zostawiając plamy krwi, jednak sprowadzono go na powrót do mieszkania. Po jakimś czasie Franciszek Rażny znalazł się za oknem.

## SAMOBÓJSTWO CZY MORDERSTWO?

Na to pytanie szuka odpowiedzi Prokuratura.

Już w kilka godzin po wypadku do mieszkania nr 107 na piątym piętrze wkroczył prokurator. Rozpoczęła się śledztwo. Jeszcze tego wieczora zostaje aresztowany Ziabko i jeden Łapczyński. Drugi zniknął bez śladu. Na miejscu zostaje przesłuchany 12-letni synek gospodarza. Owszem, widział, jak się bili, coś przebąkuje o siekierze. Z przerażonego dziecka trudno cokolwiek wydobyć. Chłopiec wskazuje na piec — tam coś palili.

Otwierają drzwiczki. Wypada na wpół spalony, zakrwawiony szalik. Na marynarce chłopca plama krwi. Mówi, że to z nosa. W mieszkaniu na przedzie pozacierane ślady bójki. Następnego dnia aresztowano drugiego Łapczyńskiego. Każdy z zatrzymanych odmiennie relacjonuje przebieg wydarzeń. Ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie można przytaczać szczegółów. Jeden z zatrzymanych stwierdza, że widział, jak Rażnego bito, jak płakał i prosił o łaskę, drugi wspomina o nożu. Na rękę denata stwierdzono cięcia, nóż znaleziono i dołączono do akt sprawy.

Franciszek Rażny miał jakoby wybiec z kuchni do sypialni i stąd wyskoczyć przez okno. Przeczą temu liczne ślady bójki właśnie w sypialni. Każdy z zeznających sobie przypisuje usiłowanie ratowania Rażnego w chwili, gdy ten wyskakiwał przez okno. Każdy miał go przyćmiwać za garderobę, ale już było za późno. Dlatego jednak żaden z nich nie dał znać

natychmiast na pogotowie — na to nie znajdują odpowiedzi.

## OKNO

Okno jest dwuramowe. Przez węższą część wypadł denat, mężczyzna wysoki, barczysty, ledwie się w niej mieszczący. Dwie klamki były odemknęte, trzecia górna wyrwana z futryny. Te wszystkie szczegóły są bardzo ważne dla rozwikłania zagadki — morderstwo czy samobójstwo?

Ale niezależnie od końcowego wyniku śledztwa jedno jest pewne. 15 stycznia br. dokonano w Hucie zbrodni. Zginął człowiek, ojciec czworga dzieci, spokojny, zrównoważony kolejarz. I czy został zamordowany, czy doprowadzony do desperackiego kroku rozbewstaniem kompanów, jego śmierć jest jeszcze jednym tragicznym ostrzeżeniem. Zbydłeciem, okrucieństwo nie ma granic. Możecie się znaleźć na piątym piętrze. I ktoś nagle otworzy okno. Potem długo będziecie leżeć na bruku na próżno oczekując pomocy. I będą ci mijali ludzie. Obojętni, obojętni, obojętni.

JACEK ŻUKOWSKI

# ZDARZENKA KRAKOWSKIE

## SZPIŁKI

W całym Krakowie nie znajdziesz o piękna, modna (w marzeniach!) pani — szpileczek, czyli tzw. obuwia na obcasie szpilkowym, o małych numerach. Tak to już nasi znawcy handlowi oh! — czyli wzrost stopy, że nie mieści się im w głowach, by którakolwiek kobieta z półmilionowego miasta — nosiła obuwie poniżej numeru 36! Ale gdy „szpilki” przestaną być modne — nasz handeł wprowadzi je na rynek w takiej masie i rozmiarach, że... ulegną przecenieniu. A przecież nawet i szpilki mają główkę...

## ROZBUDOWA

W dalszym ciągu rozwijamy nowoczesne formy budownictwa. Oto w al. Mickiewicza rozbudowa aż jednego domu zajęła pół jedni. Jak rozmach, to rozmach — hej!

## WYJAŚNIENIE Z MORALEM

Na zapytanie, dlaczego krakowskie telefony psują się zbyt często, pewna osobistość pocztowa dała wyczerpujące wyjaśnienie: — za dużo wszyscy rozmawiają! No, pewnie — nie używajmy telefonów, a wtedy nie będą się psuły! Roma locuta — causa finita...

BOB

## JERZY COBER

# 1000 IZB I JEDEN, ZŁOŻONY PROBLEM!

Dobrze jest zacząć w ten sposób: TWOJ domek jednorodzinny zapewni Ci spokój na odcinku mieszkaniowym! — albo można inaczej: TWOJE nowe mieszkanie w świeżo wybudowanym bloku — to dobra rzecz!

No, to przejdźmy do tematu. Cytowano ostatnio pod dość sensacyjnymi tytułikami w kronikach miejskich prasy krakowskiej — że podczas grudniowej sesji RN m. Krakowa — okazało się, iż powstał problem tzw. Tysiąca izb. Mówiąc najogólniej — budownictwo nie dostarcza w planie r. 1958 (rok „budowniczy” sięga bowiem od marca 1959 r. włącznie!) ok. 1000 izb mieszkalnych. Termin „budownictwo” podaje na zasadzie świadomego uproszczenia.

Sprawa, można rzec — delikatna. Dlaczego nie wykonano planu?

Ponieważ nie należę do grupy inteligencji technicznej, — postanowiłem nie wymagać się, jako krytyk technologii budownictwa. Pragnąłbym spokojnie przedstawić JAK doszło do „casus'u 1000 izb”? W tym celu posłużę się relacjami zainteresowanych stron, bez tak milego dla dziennikarskiej przekory podlegania opinii publicznej.

(Dokończenie na str. 4)



**JERZY BOBER**







## OKIENKO PROBLEMÓW AKTUALNYCH

# PI RAZY CENA

Jakoś ni stąd, ni zowąd zachciało mi się krajowej, krakowskiej pralki. Takiej, jaką produkuje Sp-nia Motor. Nie prostszego, tylko pójść do sklepu przy ul. Grodzkiej w Krakowie i kupić. Poszedłem. Lecz zanim wszedłem do sklepu — rzuciłem jeszcze raz okiem na wystawę. Pralka stała obok innych zmotoryzowanych cudów i ośniewała oczy przechodniów. Obok niej wystawiono małą karteczkę: „SPRZEDAŻ PO ZATWIERDZENIU CEN!”. A więc — są pralki — tylko kupić nie można...

Od czasu do czasu człowiek musi uzupełnić swą garderobę. W skład teje wchodzi m. in. swetry. Musiałem kupić sweter dla żony.

Upatrzyłem sobie w Sp-ni Sport na Rynku ładny sweter. Myślałem, że właśnie tutaj, niemal prosto od producenta — będą one (swetry) najtańsze. I rzeczywiście nie omyliłem się. Z piękną garsonką z dzianiny opuściłem sklep. Tylko cena nie dawała mi spokoju. 730 złotych! W sklepach Cepelii niewiele lepsze kosztują 1.500 zł. Udałem się do zarządu Sp-ni. I oto czego się tam dowiedziałem.

Każdy wyrób wprowadzany do produkcji i mający wejść na rynek, musi legitymować się ceną zatwierdzoną przez Komisję Cen. Dopóki tym procederem zajmowała się Komisja Oceny przy Państwowej Komisji Cen w Łodzi, można było wytrzymać. Zatwierdzony wniosek wracał najdalej po 5 dniach i wyprodukowana partia towaru wędrowała do konsumenta. Z tymi cenami różnie bywało. Komisja Oceny wbrew kalkulacji Sp-ni oznaczała je raz wyżej, a raz niżej. Tak — „Pi razy Oko”. Ale najczęściej oceniała wyżej wyroby Sp-ni doprowadzając do tego, że zysk Sp-ni wyniósł w roku ubiegłym 220 proc. zamiast planowanych 5 proc. od obrotu...

Nie spodobało się to odpowiedzialnym czynnikom, więc dlatego postanowiono uterenowić i zbliżyć do producenta całą mechanikę zatwierdzania cen.

W ten sposób od 15 listopada 1958 r. czynności wyżej opisane przeprowadza Wojewódzka Komisja Cen w Krakowie. Aby jednak Sp-nie nie myślały, że w Polsce można bezkarnie zarabiać, również nie uznaje się przedstawionych przez nie kalkulacji, tym razem bezitośnie obniżając ceny o 10—15 proc. Skutek łatwy do przewidzenia. Sp-nia musi pracować ze stratami. Przykłady? Proszę bardzo...

**Przykład nr 1.** Kalkulacja na wzorze K 6. Nr 73/58. Wyrób: reformy damskie. Proponowana przez Sp-nię cena zł 43.85 za sztukę. Zatwierdzono cenę zł 35,—.

**Nasz komentarz:** Gdy Sp-nia będzie sprzedawać po cenie zatwierdzonej (35 zł) — pracownikowi za robociznę musi płać ze swych środków obrotowych. A więc strata.

**Efekt:** brak na rynku ciepłych reform damskich.

**Przykład nr 2.** Nr kalkulacji 74/58.

**Wyrób:** sweter damski ze 100 proc. wełny czesankowej. Proponowana przez Sp-nię cena: zł 467.85. Zatwierdzona: 435,—. Koszt robocizny 63.50. W cenie 467.85 mieści się 40 proc. podatek obrotowy za wyroby z wełny 100 proc.

**Nasz komentarz:** teraz wiemy, dlaczego tak mało swetrów poniżej 500 zł znajduje się na rynku. Po prostu nie opłaca się Sp-ni produkować wyrobów, na których wartość obniża się w nieuzasadniony sposób.

Takich przykładów można przytaczać całe szeregi. Prawniki na pewno zapyta: „Cze-

muż Sp-nie nie odwołują się do Państwowej Komisji Cen?”

Odpowiedź nie taka prosta. Sp-nia mając konkretne zapotrzebowanie na dany artykuł (sezon, moda), przystępuje natychmiast do jego wykonania. Po wyprodukowaniu pierwszej sztuki, przeprowadza się kalkulację i przysyła wniosek do WK Cen. W okresie zatwierdzania, trwającym obecnie 2—3 tygodni, produkcja jest już zazwyczaj skończona. Ponieważ realizacja zamówienia wiąże duże sumy pieniężne, Sp-ni zależy na natychmiastowej sprzedaży wyprodukowanego towaru, a nie przetrzymywaniu go w magazynach. I tu tkwi cała tajemnica. Tryb odwołania się od bezsensownej decyzji Woj. Komisji Cen do PK Cen pochłania zbyt wiele czasu, by ryzykować powiększenie rezerwy. A więc... nie posyła się odwołań.

Zbigniew Hałacz

## RUCH CZYNNIK WYCHOWAWCZY

Każde masowe badanie lekarskie młodzieży (np. badanie kandydatów na wyższe uczelnie) wstrząsa na chwilę sumieniem zainteresowanych z powodu niewłaściwego i niedostatecznego rozwoju fizycznego naszej młodzieży. Debata się gorąco przez pewien czas i przechodzi nad tym do porządku dziennego.

Tymczasem problem wychowania fizycznego dziecka narasta i komplikuje się, począwszy już od pierwszej klasy szkoły podstawowej, kiedy wykonuje swoją pierwszą obowiązkową pracę w pozycji skrzywionego kręgosłupa lub suwając nosem po zeszycie.

Nie chciałbym uogólniać zagadnienia, ale wydaje mi się, że w wielu szkołach podstawowych, a nawet średnich, w poglądach licznych nauczycieli kryje się poważny mankament polegający na ignorowaniu ruchu jako czynnika wychowawczego.

Wiem, że spory o właściwą proporcję między nauczaniem teoretycznym, a wychowaniem fizycznym — toczą się nie od dziś. Wiem również, że wysunąć można szereg argumentów usprawiedliwiających istniejący stan rzeczy, jak: brak sal gimnastycznych i sprzętu, brak podwórza, brak funduszy na nauczycieli gimnastyki itd. itd.

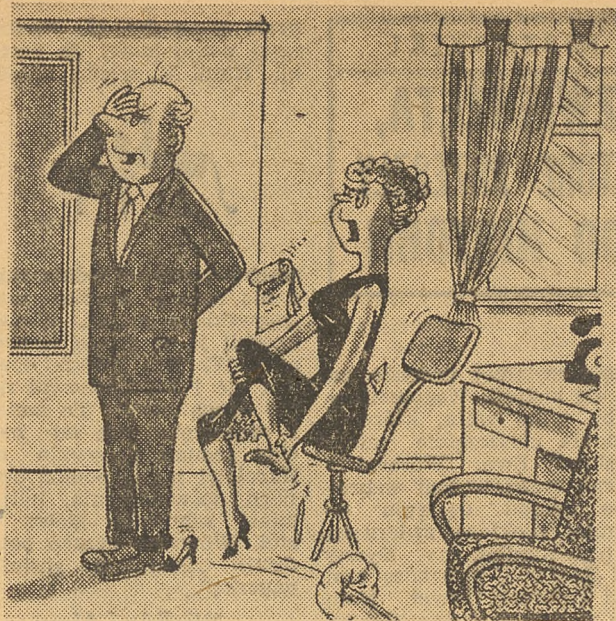
Chodzi o to, by w istniejących warunkach szkoła pomnażała kapitał zdrowia i tężyzny fizycznej młodzieży, a nie... obniżała.

Znam wypadki, kiedy nauczycielka trzeciej klasy jednej z krakowskich szkół podstawowych za odwrócenie się ucznia w lewo lub prawo wymierza karę stania w kącie, lub w niewygodnej ławce. Nie respektuje i nie wypuszcza dzieci na przerwy w obawie przed ich hałasowaniem i... nadmiernym ruchem. Nie reaguje na podnoszenie dwóch paluszków ucznia w wiadomej sprawie. Za głośne schodzenie po schodach (wiadomo; narciarki, buty podbite blaszkami itd.) wymierza karę w postaci przepisywania 200 razy „będę schodził po schodach cicho”. Mimo zakupionego przez uczniów stroju gimnastycznego — nie prowadzi nigdy gimnastyki. Nie wietrzy klasy. Przedłuża, wbrew podziałowi godzin, zajęcia do późnych godzin wieczornych itd.

Sprawy wychowania młodzieży są niezwykle trudne. Spoczywają niejednokrotnie wyłącznie na barkach nauczycieli. Fakt ten jednak nie może przesłaniać oczu na równie zasadniczy problem, jakim jest wychowanie fizyczne w szkole.

Czas najwyższy, aby przeprowadzić generalne badanie młodzieży szkolnej i utrwalić jej właściwy obraz zdrowotny. Na to nas — chyba już stać. Jest to tym bardziej konieczne, że badanie młodzieży dorastającej (np. przed studiami) wykazuje już tylko skutki niewłaściwego wychowania fizycznego.

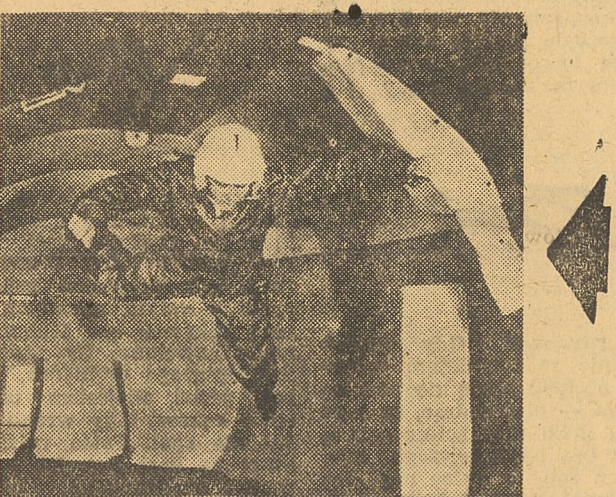
(mik)



— Zaraz, zaraz. Na czym to ja stanęm?  
— Oj, moja noga!



Przystanek hula hoop...



## Errol Flynn

Słynny aktor amerykański, znany u nas z filmów „Księżę i żebrak”, „Zielony sygnał” (z Greta Garbo) i „Robin Hood” — Errol Flynn został ranny podczas walk wywoleńczych na Kubie.

## Garaż

W Stuttgarcie stanął przed sądem pewien kierowca za to, że zaparkował samochód przed bramą garażu. Uwolniono go od kary, gdy wyjaśnił iż postój odbywał przed własnym garażem.

## To dopiero sen

W Niemczech odebrano prawo jazdy pewnemu rolnikowi, posiadaczowi motocykla, ponieważ po raz trzeci złapano go śpiącego podczas jazdy.

## Rozwód

Odbył się ostatnio proces rozwodowy w Szkocji i wywołał szeroki rozgłos w całym tym kraju. Skargę o rozwód złożyła żona — za to, że mąż przyłapał ją na niewierności, rzucił ją na kolana. Sędzia oddał skargę.

## Rachunek

W pokojach hotelu, w miejscowości Barnes Green (Aglia) goście czytają taki napis: „Nie dotykajcie elektrycznych piecyków mokrymi rękami, zanim nie opłacicie rachunku hotelowego”.

## Zęby z diamentów

Jeden ze słynnych paryskich dentystów musiał się ostatnio podjąć nie lada pracy: wstawienia pewnemu szekłowi z Bliskiego Wschodu diamentowego uzębienia. Każdy ząb wart — 800 dolarów.

## Krew

Paryskie Centrum Transfuzji Krwi obliczyło, że w ubiegłym roku przetoczono ofiarom wypadków i chorym przeszło 200 tysięcy litrów krwi. Na przyszły rok przewiduje się podwojenie tej ilości.

## Bez grawitacji

Dzielny reporter amerykański poddał się eksperymentowi w samolocie Convair, gdzie stworzone takie warunki, iż ciążenie ziemskie niemal zupełnie zanikło. Reporter pływał w powietrzu, co ukazuje właśnie nasze zdjęcie.

## 17 na sekundę

W Związku Radzieckim projektuje się podobno 2-stopniową rakietę międzyplanetarną rozwijającą szybkość 17 kilometrów na sekundę. Rakietą ta w ciągu kilku tygodni mogłaby dotrzeć do Marsa.

## Księżniczka i Murzyni

Znana z dziwactw księżna Liliana belgijska stanęła ostatnio na czele ekspedycji filmowej, która udała się do Kongo. Oto księżna z filmowcami i artystami: Murzyni ze szczepu Ruanda — Urundi tańczą taniec „wielkiego ptaka”.



## 40 dol.

Za opłatą 40 dolarów można przespać się w łóżku, z którego korzystał niegdyś król Egiptu — Faruk. Łóżko zainstalowane jest na jachcie byłego króla, obecnie zamienionym na hotel. Podobno łóżko cieszy się ogromnym powodzeniem wśród dolarowej publiczności.

## Nowy lek

Serpentina to nowy specyfik, który dał świetne wyniki w leczeniu dzieci o zahamowanym rozwoju fizycznym i psychicznym. Jest to również doskonały środek pobudzający i uspokajający dla ludzi zdrowych. Jego działanie zależy od dawkowania.

## Kolejka

40 statków oczekiwało w kolejce na załadowanie węgla w porcie szczecińskim. Ogon jak po pomarańcze — mówili marynarze. Statki były skandynawskie, a węgiel oczywiście — nasz.

## O DUCHACH DIABŁACH I ZAŚWIATACH

Trudno zgodzić się z wysuwaniem nieraz przypuszczeniami, że wierzenia religijne naszych kudłatych przodków powstały jako rezultat „popędu” i „urodzonej tęsknoty do bósta”. Ludzie pierwotni, myśliwi i rybacy żyjący w okresie średniego paleolitu miewali, owszem, popęd i tęsknoty: do pici odmiennej, do żarcia, bójki lub wypoczynku. Ich niski poziom umysłowy wraz z „klasycznym” prymitywizmem w dziedzinie afektów — kaze przypuszczać, że wszelka subtelność uczuć i zamilowania do abstrakcji były im przecież jeszcze bardziej obce niż dzikim hordom Australijczyków.

Przyroda była surowa i okrutna dla naszych pra-przodków, nie też dziwnego, że czuli się bezradni i bezsilni wobec jej potężnych, budzących przerażenie a tajemniczych dla pierwotnego umysłu mocy. Strach, głód, śmierć i brak tzw. „zielonego pojęcia” zaludniły więc wyobraźnię żyjących „przed Adamem” ludzi nadziemskimi postaciami i potęgami. Strach, jaki budziło „nieznane” — był pierwszym uczuciem religijnym.

Wyobrażenia o duchach nie powstały, rzecz prosta z dnia na dzień. Złożyły się na nie obserwacje i „myślenie” całych pokoleń. Stosunkowo szybko zauważano np. różnicę między ciałem żywym, a martwym, między świadomością a snem, między ciałem „namacalnym”, a jego odbiciem w wodzie lub cieniu. Stwierdzono, że z krwią — uchodziło życie, że śmierć następowała z ostatnim oddechem konającego człowieka lub zwierzęcia. Pierwotna logika wyciągnęła z tych faktów wniosek, że z krwią, z oddechem uszło „coś”, co poruszało ciałem, co je ożywiało — jakaś „siła życiowa”, „duch”, który mieszka w ciele za życia, a opuszcza je po śmierci. „Dowodem”, że człowiek (a także zwierzę) ma swego „sobowtóra” były — zarówno dla ludzi przedhistorycznych jak i żyjących dotąd pierwotnych szczepów — widzenia senne. Dzikim myśliwcom „widział” we śnie ludzi i zwierzęta, polował, wędrował, odwiedzali go zmarli. Nie potrafi on odróżnić snu od rzeczywistości — widziadła senne są dla niego czymś realnie istniejącym. Stąd też nie może dziwić spotykany gdzieś niegdzie zakaz budzenia śpiącego, podyktowany obawą, że wędrująca w czasie snu dusza mogłaby nie zdążyć na powrót do ciała.

— Człowiek pierwotny (podobnie jak Australijczycy czy ludy Polinezji i Melanezji) nie może zrozumieć, że śmierć jest naturalnym końcem życia, że każdy człowiek musi umrzeć. W dawnych, kilkanaście czy kilkadziesiąt osób liczących hordach — śmierć ze starości była czymś nader rzadkim. Jeśli ktoś umarł, dostawszy maczugę po łbie, przywalony przez skałę czy poszarpany kłami zwierza — przyczyna śmierci była jasna. Ale śmierć czy choroba bez w i d o c z n y c h przyczyn musiała być uznana za coś nienormalnego, za ingerencję złych duchów, nieznaną a groźną siłę. Ich działanie widziano też w wielu innych niezrozumiałych zjawiskach takich jak wiatr, burza, śmierć czy narodziny.

Spróbuje wytłumaczyć Australijczycy, że przyjęcie dziecka na świat — to następstwo aktu piciowego — wyśmiewa się z takiej „ignorancji”. On dobrze wie, że to duch wchodzi w ciało kobiety i czyni ją brzemienną! Stąd też bierze się, spotykany na wyspach Salomona zwyczaj sprzedawania świń „bez duszy” (w czasie zarzynania łapie się duszę i zamyka w liściu, wykorzystując ją później dla „zapłodnienia” maciory).

— Ale gdzie jest umiejscowiona dusza? — Odpowiedzi są różne: myśliwi i niektórzy lu-



dy pasterskie wierzyli, że duch mieści się w krwi („albowiem dusza wszelkiego ciała we krwi jego jest” — Księga Kapłańska, rozdz. 17), rybołówcy — że w piersiach, skąd ulatuje z ostatnim oddechem (dech — duch, spirytus (łac.) od spirare — oddychać, pneuma (greckie) od pneo — dmuchać itd.). Wiele ludów utożsamia duszę z cieniem (u australijskich Narrinyerów — „pangari” oznacza i siłę życiową i cień). Przykładów dowodzących, że dla wielu ludów pierwotnych duch, cień, technienie, siła życiowa i sobowtór — oznacza to samo, można by przytoczyć setki.

Naturalnie i dla nich i dla człowieka z epoki musterskiej pojęcie duszy różni się znacznie od pojęć dzisiejszych. Szczepa australijskie nie rozróżniają pojęć: „materiałny” a „duchowy”. Dla nich dusza to coś bardzo konkretnego — to istota, żyjąca w tych samych warunkach co żywi, mająca te same cechy i umiejętności, które posiadał zmarły (w/g mieszkańców wyspy Harvey — dusze ludzi tegich są tuiste, a chudych — chude). Duchy chodzą, jedzą, piją, odczuwają głód, chłód i zmęczenie. A że taktem nie grzeszą, że są nieobliczalne i złośliwe — Australijczyk „karmi” je nieraz przez kilka tygodni.

Ślady podobnych wierzeń, ślady strachu przed duchami zmarłych spotykamy we wszystkich najstarszych wierzeniach (przypomnijmy sobie słowiańską „obiętę”, obrzęd „dziadów” itd.). Człowiek pierwotny boi się zmarłych — zakopuje ich w ziemi, pali (np. Tasmańczycy), wiąże, przetraca kręgosłup lub odcina głowę — zdobywając w ten sposób pewność, że to samo uczynił duchowi, który mógłby go napastować czy „męczyć” go we śnie (dopiero późniejsze wierzenia „zdematerializowały” duszę — temat ten zresztą omówimy osobno).

Z wiarą w duchy (która zrodziła z kolei wiarę w „zaświaty”) wiąże się — spotykana u wszystkich ludów pierwotnych i we wszystkich religiach — wiara w magię — czyli możliwość wywierania wpływu na rzeczy i zjawiska przez „magiczne” działania na rzeczy podobne (symbole). Australijczycy, którzy przed wyruszeniem na polowanie tańczą wokół rysunku kangura (sposób na dobre łowy), przebijanie nożem rysunku wroga, (aby go w ten sposób „złag trafił”), zaklinanie, przypisywanie przedmiotom — np. z drzewa czy kamienia — nadprzyrodzonych własności — to wszystko zaczarowany krag magii — umacniającej przekonanie o dwoistości świata. Magia też zrodziła pośredników między człowiekiem a duchami (tak, duchami, a nie bogami, gdyż bogowie „pojawili” się później). Wiara w duchy i magia — to najstarsza, najprymitywniejsza forma religii.

K. WOLAN



## AFERY KRYMINALNE

### ANNA STROŃSKA SPRAWA PEŁNA NIESPODZIANEK

Marzyska jest już opanowana; w przeciwieństwie do wstępnej fazy procesu, zachowuje się bardzo spokojnie. To samo — tyle właśnie — mówię osobom, wypytującym mnie o „twarz” oskarżonej w drażliwszych momentach przewodu; osobom, usiłującym z mimiki, intonacji głosu człowieka przed sądem skleić swój prywatny model winy i kary.

Bardzo nie lubię takiej zabawy w psychologię na towarzyskie zamówienie. Przysięgałam się już trzeźwym zabójcom, którzy pilnie i grzecznie patrzyli sędziom w oczy; widziałam, jak rozpaczliwie płakał na sali rozpraw morderca własnych rodziców; widziałam wreszcie drobnych, tchórzliwych złodziejasków, jak w przypływie desperackiego tupetu wykićcali się z prokuratorami.

Człowiek przed sądem, a jeszcze w obstrzale ciekawości tłumy, człowiek przestraszony — reaguje bardzo różnie. Darujmy więc sobie amatorskie prorocтва; sprawa Marzyskiej i bez tego pełna jest niespodzianek. Na przykład — biegli psychiatrzy kwestię „czy oskarżona była narkomanką?”... stawiają pod dużym znakiem zapytania.

#### NARKOMANKA?

„...nigdy nie dostrzegłam, aby Marzyska używała morfiny. Pracowałyśmy razem, więc musiałabym to zauważyć”. (Lekarka z Ośrodka Zdrowia w Szczecinie). „...w trakcie jej pobytu na klinice nigdy nie zauważyłam, aby była morfinistką. Wiem, że wykupywała morfinę, nie wiem jednak po co.” (profesor AM w Szczecinie). „...nie sprostuję, by zażywała morfinę...” (profesor AM w Zabrzu).

W 1952 roku Marzyska zostaje zatrzymana pod zarzutem fałszowania recept narkotycznych. W areszcie milicyjnym na terenie Białej Podkajskiej zwierza się ze śmiechem współwzięniarce, że z taką precyzją symulowała nałóg, iż po raz pierwszy w życiu wstrzyknęto jej morfinę!

Lekarz więzienny z Bytomia zezna później.

„...nie prosiła mnie nigdy o morfinę. Dzisiaj dopiero dowiaduję się, że jest ona morfinistką...”

Jednakże przed Sądem Wojewódzkim w Katowicach padła inna opinia:

„...wszystkie czynności podjęte przez oskarżoną celem zdobycia, gromadzenia morfiny mają cechy wzmagającego się nałogu...”

Na tej podstawie — po wyroku skazującym — Sąd umieścił Marzyską w Szpitalu dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Lublińcu. Już wkrótce dyrektora Szpitala alarmuje Sąd pismem:

„Prosimy o zabranie Marzyskiej... Jesteśmy przekonani, że nie była morfinistką... Nie możemy jej leczyć z nałogu, któremu nie podlega...”

Psychiatrzy z Kobierzyna pamiętają Marzyską jeszcze z okresu, poprzedzającego dzisiejszą rozprawę. Swego czasu przywieziono ją do szpitala nieprzytomną — w stanie silnego zatrucia narkotykami. A więc jednak nałóg, jakby na to wskazywała np. opinia zakładu w Kościanie?...

Są przecież — nie zapominajmy — także i dowody, przemawiające za morfinizmem u Marzyskiej. W niewiadomych okolicznościach zatruta się pantoponem — to prawda — jednakże przez cały swój ówczesny pobyt na terenie Kobierzyna, nie zdradzała objawów głodu morfinowego.

#### OPINIE

We wszystkich stronach kraju: od Szczecina po Zabrze, od Brzegu po Zieloną Górę, od Sandomierza po Olsztyn — pani doktor pięciu nazwisk cieszyła się jak najlepszą reputacją. Komisja Kwalifikacyjna przy Śląskiej AM w Zabrzu wytypowała ją nawet na studia aspirantki za granicą. Marzyska jednak uchylała się od ryzykownego — jakby nie było — zaszczepu...

„Jednostka wybitnie zdolna”... „dobrze wywiązuje się ze swych obowiązków...” — oto opinie, wystawiane Marzyskiej przez profesorów i docentów.

Tylko Dyrekcja Szpitala w Elblągu, gdzie Marzyska (nosząc jeszcze habit niemieckiego zakonu sióstr Elżbietanek!) zdobyła pierwszą po powrocie do kraju posadę lekarską — już wkrótce, kwestionując fachowość Marzyskiej, ocenia ją jako „kobietę sprytną, inteligentną, wyrobioną życiowo, Ignającą do mężczyzny, mającą dużo tupetu i umiejętnie wyminującą się z trudnych sytuacji życiowych”.

Tylko w szczecińskim Ośrodku Zdrowia stwierdzone zostaje, że „doktor Marzyska niespołecznie podchodzi do chorych, ordynarnie traktuje pacjentów”.

#### PACJENTKA

W Lublińcu, Kościanie, Koberzynie — Marzyska była postrachem otoczenia. Tłukła naczynia kuchenne, wybiła szyby, wobec personelu zachowywała się arogancko i napaściwie (miały miejsca nawet próby rękoczynów).

W Koberzynie — agresywność, wybuchy pasji „przeplatają się” z demonstracyjnymi próbami samobójstwa. Pewnego dnia Marzyska informuje, że połknęła agrafkę; innym razem połyka igłę... Efekt?... Dwie natychmiastowe operacje.

Przy każdej okazji podkreśla z naciskiem:

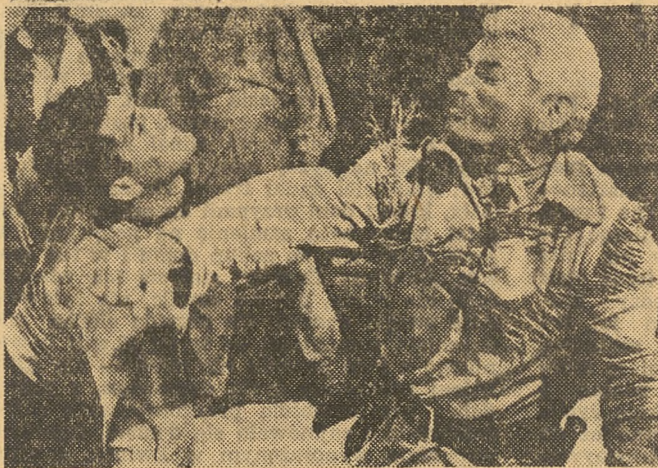
— Jestem lekarką, proszę się ze mną liczyć, wymagam specjalnych względów!

Szwagier oskarżonej nazywał ją „spokojną, łagodną, potulną domatorką”.

\*

Pasjonujący proces trwa. Zdaniem biegłych — Marzyska jest ciężką psychopatką impulsywną, jest zarazem histeryczką. Czy jednak jest TAKŻE zbrodniarką, czy to właśnie ona dokonała zabójstwa przy ul. Barskiej?...

Na to pytanie Sąd nie udzielił jeszcze odpowiedzi.



#### Ale zęby

Gdy irlandzka pieśniarka — Gallagher — skończyła swój występ w londyńskiej sali Palladium i zmęczona usiadła na krzesło — krzesło nagle urosło się w powietrze. Przerażenie artystki szybko minęło. To Surruge, jeden z najsilniejszych ludzi świata, zademonstrował po prostu potęgę swoich szczęk i zębów.

#### Burza w pogodę

To tytuł nowego amerykańskiego filmu kowbojskiego z okresu połowy ubiegłego wieku. W westernach grają coraz częściej role znani i uznani aktorzy. Tu jedną z głównych ról kreuje Susan Hayward (tańczą na zdjęciu). Obok typowe „męskie” mordobicie z tegoż filmu.



ANDRZEJ ŻMUDA

## KACIK AUTO- MANIAKA

W handlu mamy obecnie niżej wymienione marki: Lambretta 150 Ld (22.000), Peugeot S157b (23.000), Osa (produkcji polskiej cena 17.000), Wiatka i Tuła produkcji ZSRR i Cezeta produkcji CSR. Na ostatnie trzy skutery nie ma ustalonej ceny państwowej.

Lambretta jest obok Vespy najstarszą wytwórnią skuterów we Włoszech; sprowadzony do Polski model 150Ld napędzany jest 150 cm<sup>3</sup> dwusuwowym silnikiem chłodzonym dmuchawą, o maksymalnej mocy 6 KM. Trzybiegowa skrzynka przekładniowa posiada zmianę biegów przez pokręcanie lewej ręczki kierownicy. Napęd na tylne koło następuje poprzez wałek i stożkowe koła zębate. Ogumienie — klasyczne o wymiarach 4.00—8 (zewnetrzna średnica opony około 400 mm). Koła wzmocnione, o dzielonej obrotowej, upraszczają ewentualne naprawy. Wszystkim znane bardzo ładnie wykonane nadwozie nie wymaga bliźszego omówienia. Łatwe uruchamianie silnika, cicha praca i dobra szybkość (maksymalna 70 km) przy niewielkim zużyciu paliwa (około 3,0 l/100 km) — to najważniejsze zalety. Bardzo ważnym momentem jest znaczny przebieg bez konieczności dokonywania jakichkolwiek napraw. Przebieg ten jak wykazały dotychczasowe doświadczenia, zamyka się cyfrą 20—24.000 km.

Jeżeli ktoś chce mieć pojazd zrywny, o świetnych hamulcach, wysokiej szybkości maksymalnej umożliwiającej przewieźienie znacznej ilości bagażu — niech kupuje Peugeota. Skuter ten, też dobrze znany z sylwetki, posiada nowoczesnie rozwiązany 6,6 konny, dwusuwowy silnik. Trzybiegowa skrzynka ze zmianą biegów rączką — pokretną na kierownicy, przy napędzie tylnego koła łańcuchem w szczelnej obudowie, zapewnia racjonalne wykorzystanie mocy tego świetnego silnika. Niekonwencjonalne zawieszenie koła na wahaczach z resorowaniem taśmami gumowymi daje bardzo dobrą amortyzację i upraszcza do minimum obsługę. Wyżej wspomniane duże „powierzchnie ładowania” (zamykane schowki!), małe zużycie paliwa (około 2,5 l/100 km), zezwalają na pokonywanie dłuższych „urlopowych” tras. Mimo małego silnika, średnie prędkości rzędu 55—60 km/godz. są bardzo łatwo osiągalne, nawet przy obciążeniu 2 osobami i bagażem.

Wykonanie pojazdu, materiałów i wykończenie stoją na bardzo wysokim poziomie.

Oprócz tych „typowych” skuterów, mamy jeszcze inne modele, o których w zasadzie wobec małej ilości i niewielkich przebiegów, nie można wiele powiedzieć.

Skuter Wiatka produkcji ZSRR, w sylwetce i konstrukcji podobny do pierwowzoru wszystkich skuterów włoskiej Vespy, przy dwusuwowym silniku o pojemności 148 cm<sup>3</sup> i mocy 4,5 KM odznacza się ładną linią nadwozia i większymi (10 cali) kołami. Szybkość maks. ok. 70 km/godz. jest wystarczająca. Chętni mogą zobaczyć ten pojazd w komisie przy ul. Wiśniej. Konstrukcja sprawia wrażenie solidnej i wytrzymałej, co jest zresztą cechą i innych pojazdów radzieckich.

Drugi skuter produkcji radzieckiej — to Tuła z 200 cm<sup>3</sup> silnikiem. Należy go zaliczyć do grupy turystycznej, biorąc pod uwagę moc silnika i rozwiązanie konstrukcyjne. Zastosowanie elektrycznego rozrusznika bardzo ułatwia ruch, co jest szczególnie istotne dla miłych Czytelników, które przeważnie zawsze mają kłopoty z uruchomieniem silnika przy pomocy rozrusznika nożnego. Dodam jeszcze, że szybkość maksymalna wynosi około 80 km/godz., a zużycie paliwa 3,5 l/100 km. Sylwetka tego skutera przypomina zachodnio-niemiecki skuter „Zündapp-Bella”.

## ★ KĄCIK LPŻ ★ KĄCIK LPŻ ★ KĄCIK LPŻ ★

Wielu kursantów uskarża się na trudności w załatwieniu formalności związanych z uzyskaniem prawa jazdy. Dlatego też w dzisiejszym naszym Kąciku informuje: Każdy kursant chcący przystąpić do egzaminu przed Państwową Komisją Egzaminacyjną winien złożyć następujące dokumenty: wniosek o wydanie prawa jazdy, świadectwo Komisji Lekarskiej, zaświadczenie o niekaralności — uzyskane w Ministerstwie Sprawiedliwości — Rejestr Skazanych, zaświadczenie o ukończeniu kursu.

Druki powyższe dostarcza organizator kursu, względnie otrzymuje się je w Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa Wydział Komunikacji Drogowej przy Placu Wiosny Ludów nr 6, II p. pokój nr 14. Do wniosku należy dołączyć dowód opłaty za egzamin.

Kwoty powyższe wpłaca się tylko w Narodowym Banku Polskim IV O/M przy ul. Piłsudskiego na konto PRN m. Krakowa Wydz. Budżetowo - Gospodarczy nr 708-95/1-211 z zaznaczeniem „egzamin kierowcy”.

Poza tym na wniosek należy nalepić opłatę stempłową za zł 50 bez względu na jakie prawo jazdy składa się wniosek.

Komisja Lekarska do badań kierowców przyjmuje w Szpitalu OO Bonifratrów przy ul. Trynitarzkiej w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 18-tej do 20-tej. — Informujemy przy tym, że LPŻ, w najbliższym czasie powoła taką Komisję przy swoich Ośrodkach Szkolenia w Krakowie, której to lekarze będą zarazem przeprowadzać wykłady z zakresu udzielania pierwszej pomocy w razie wypadku.

W związku z otrzymaniem szeregu zapytań, czy inwalidzi mogą być kierowcami — podajemy, że amatorskie prawo jazdy może otrzymać inwalida posiadający pojazd przystosowany specjalnie do jego warunków, a ludzie pobawieni słuchu mogą jeździć tylko motocyklem z tym, że winni mieć nad tablicą z numerem rejestracyjnym dodatkową tabliczkę w kształcie półksiężyca w kolorze żółtym.

Po ukończeniu kursu i zdaniu pozytywnego egzaminu, prawo jazdy otrzymuje się w PRN m. Krakowa Wydział Komunikacji Drogowej po około 14-tu dniach od daty egzaminu.

Kursanci niepełnoletni między 16-ty a 18-ty rok życia muszą dołączyć zobowiązanie rodziców lub opiekunów, mówiące o wyrażeniu zgody na wydanie

wa jazdy.

Liga Przyjaciół Żołnierza jako organizacja masowa, w założeniach swych na rok bieżący planuje szeroką akcję szkolenia młodzieży szkolnej na kursach motocyklowych płatnych, oraz szkolenie z zakresu przepisów o ruchu drogowym — bezpłatnie. W tym celu powołano wykładowców społecznych, którzy po ustaleniu terminów wyruszą do naszych szkół, celem zaznajomienia młodzieży z przepisami o ruchu drogowym, co na pewno zapobiegnie szeregowi wypadkom drogowym.

Zwracamy się do Kuratorium w Krakowie oraz do dyrektorów szkół krakowskich o zainteresowanie się tą akcją i udzielenie pomocy Organizacji LPŻ.

STANISŁAW OPINIAX



**TE NOWELKE  
PRZECZYTASZ  
JEDNYM  
TCHYM!**

## AGATA CHRISTIE W SŁOWICZYM DOMKU



„Do widzenia, kochanie”.  
„Do widzenia, najdroższa”.

Alix Martin stała oparta o furtkę, patrząc za mężem idącym drogą w kierunku wioski. Za chwilę zniknął za zakrętem, ale Alix trwała ciągle w tej samej pozycji, machinalnie przysiadając ręką pasmo kasztanowatych włosów, które wiatr zwał jej na twarz. Nie była piękna, ani nawet, ściśle biorąc, ładna. Ale jej twarz, twarz kobiety już nie zupełnie pierwszej młodości, była teraz tak rozpromieniona i łagodna, że koledzy biurowi mieliby trudności z poznaniem jej. Jeszcze jako miss Alix King była schludną, młodą kobietą, wydajną w pracy, nieco szorstką w zachowaniu, niewątpliwie zdolną i rzeczową. Alix przeszła ciężką szkołę życia. Przez piętnaście lat, od osiemnastego aż do trzydziestego trzeciego roku życia utrzymywała siebie oraz chorą matkę pracując jako stenotypistka. Walka o byt zaostrzyła miękkie rysy jej dziewczęcej twarzy. Przeżyła w tym czasie co prawda coś w rodzaju miłosnej historii z Dickiem Windyfordem, kolegą z urzędu. Będąc, mimo przeciwnych pozorów, bardzo kobiecą, Alix zawsze wiedziała, choć nie dawała tego poznać po sobie, że Dick się w niej kochał. Oficjalnie byli znajomymi, niczym więcej. Dick przy swojej skromnej pensji miał dużo trudności z utrzymaniem młodszego brata i nie mógł nigdy myśleć o małżeństwie.

Oswobodzenie z codziennego jarzma przyszło nagle, w najbardziej nieoczekiwany sposób. Jakaś daleka krewna zmarła, pozostawiając jej kilka tysięcy funtów w spadku, wystarczającą dużo, aby mieć z tego kilkadziesiąt funtów rocznego dochodu. Dla Alix oznaczało to wolność, życie, niezależność. Teraz ona i Dick nie potrzebowali już dłużej czekać. Ale Dick zareagował w nieoczekiwany sposób. Przed tym nigdy wprost nie mówił Alix o swej miłości, teraz zaś wydawało się, że jest jeszcze mniej skłonny do tego niż poprzednio. Unikał jej, był zgrzytliwy i ponury. Alix szybko zrozumiała powody: teraz, kiedy stała się kobietą niezależną finansowo, duma i wrażliwość nie pozwoliły Dickowi proponować jej małżeństwa. Jej uczucia nie uległy zmianie, zastanawiała się nawet, czy nie powinna uczynić pierwszego kroku, kiedy po raz wtóry spotkała ją coś nieoczekiwanego.

Geralda Martina spotkała u znajomych. Zakochał się w niej gwałtownie i w przeciągu tygodnia byli zaręczeni. Alix, która zawsze uważała się za osobę opanowaną, tym razem zupełnie straciła równowagę. Dick Windyford przyszedł do niej, jakąś się aż ze wściekłości i oburzenia.

„Przecież to zupełnie obcy człowiek! Nic o nim nie wiesz!”

„Wiem, że go kocham!”

„Jak możesz wiedzieć, znając go zaledwie tydzień?”

„Nie każdy potrzebuje na to aż jedenastu lat, żeby stwierdzić, że jest zakochany w dziewczynie!” — zawołała ze złością.

Dick zbladł.

„Kochałem cię od chwili, kiedy cię poznałem. Myślałem, że i ja nie jestem ci nie-miły”.

Alix była prawdomówna.

„Ja też tak sądziłam — przyznała — ale tylko dlatego, że nie wiedziałam, czym jest miłość”.

Wtedy Dick wybuchnął. Prośby, błagania, nawet groźby pod adresem tego człowieka, który zajął jego miejsce. Alix była zdumiona, widząc ten wulkan wrzawy pod opanowaną powierzchownością mężczyzny, którego pozornie znała tak dobrze.

Powróciła myślami do tej rozmowy stojąc teraz oparta o furtkę. Od miesiąca była mężatką i to wprost bajkowo szczęśliwą. A jednak w czasie chwilowych nieobecności męża, który był dla niej wszystkim, pobrzmiewała w niej jakaś nuta niepokoju. Przyczyną tego był Dick. Trzy razy od czasu małżeństwa miała ten sam sen. Okoliczności zmieniały się, ale główne fakty pozostawały te same. Widziała swego męża martwego, Dick stał nad nim, a ona wiedziała jasno i dokładnie, że Gerald zginął z ręki Dicka. Było jeszcze

coś straszniejszego — coś, z czego zdawała sobie sprawę dopiero po obudzeniu: była zadowolona, że jej mąż nie żyje, dziękowała jego mordercy. Sen kończył się zawsze tak samo, że Dick trzymał ją w ramionach.

Ostry dzwonek telefonu dochodzący z domu wyrwał ją z zamyślenia. Weszła do mieszkania i podniosła słuchawkę. Nagle zachwiała się i oparła ręką o ścianę.

„Kto? Kto to mówi?”

„Alix, co się z tobą dzieje? Nie poznaję twojego głosu! Tu Dick”.

„Och — powiedziała Alix — och, gdzie... gdzie jesteś?”

„W Traveller's Arms, tak się ta gospoda nazywa, prawda? Jestem na urlopie, łowię ryby. Czy masz coś przeciwko temu, żebym was odwiedził dziś wieczorem, po kolacji?”

„Nie — powiedziała ostro Alix — nie możesz przyjechać”.

Zapadła chwila milczenia, po tym Dick zmieszany nieco głosem powiedział oficjalnie.

„Przepraszam bardzo, oczywiście nie będę kłopotem...”

Chwyciła kapelusz i wyszła znowu do ogrodu, zatrzymując się, aby spojrzeć na nazwę, wyrzuta nad przedsionkiem „Słowiczy Domek”.

„Czyż to nie fantastyczna nazwa?” — powiedziała raz Geraldowi przed ślubem. Zaśmiał się.

Domek został odkryty przez Geralda. Przybiegł do Alix płonąc z podniecenia. Znalazł miejsce jak wybrane dla nich, jedyną, po prostu klejnot. A kiedy Alix zobaczyła dom, była ujęta również. Co prawda usytuowany był trochę na odludziu, najbliższa wioska leżała o dwie mile, ale sam dom był nadzwyczajny ze swoim staromodnym wyglądem, przy zupełnie nowoczesnym komforcie łazienek, bieżącej ciepłej wody, elektrycznego oświetlenia i telefonu. Wtedy pojawiła się trudność: właściciel odmówił wynajęcia domku, chciał go tylko sprzedać. Chociaż Gerald posiadał przyzwoity dochód, nie mógł jednak naruszyć kapitału. Co najwyżej mógł uzyskać tysiąc funtów. Właściciel żądał trzech. Dopomógł więc Alix, której dom przypadł do serca. Jej kapitał łatwo było zamienić na gotówkę. Połowę poświęciła na zakup domu i w ten sposób „Słowiczy Domek” stał się ich własnością, ale nigdy, ani na chwilę, nie żałowała Alix swojej decyzji. Co prawda służba nie doceniała samotności — w tej chwili nawet nikogo z tego powodu nie mieli — ale Alix, której brakowało życia domowego, z prawdziwą przyjemnością przygotowywała różne smakołyki i zajmowała się domem. Ogrodem wspaniale wyposażonym w kwiaty, opiekował się pewien starszynek z wioski, który dwa razy w tygodniu w tym celu przychodził.

Kiedy Alix skręciła za narożnik domu, ze zdziwieniem spostrzegła starego ogrodnika mrozającego się nad grządkami. Była zdziwiona, ponieważ zwykle przychodził w poniedziałki i piątki, dziś zaś była środa.

„George, co pan tu dziś robi?” — zapytała, podchodząc do niego.

Stary wyprostował się, uśmiechając i dotknął palcem daszka starej czapki.

„Wiedziałem, że się pani zdziwi, ale to jest tak: w piątek u dziedzica ma być przyjęcie, no to ja sobie myślę, ani mr. Martin ani jego żona nie będą się gniewać, jak ja raz przyjdę w środę zamiast w piątek”.

„Ależ oczywiście, nie ma o czym mówić” — powiedziała Alix — „mam nadzieję, że się pan będzie dobrze bawił”.

„Liczę na to” — odpowiedział George prostodusznie — „bardzo jest przyjemnie najeść się do syta, wiedząc, że to za darmo. Poza tym myślałem, proszę pani, że dobrze będzie zapytać panią przed wyjazdem, co chciałaby pani mieć tu na obramowaniu trawnika. Pani pewnie nie wie, kiedy pani wróci, prawda?”

„Ależ ja nie wyjeżdżam!”

George wytrzeszczył oczy.

„To pani nie jedzie jutro do Londynu?”

„Nie. Skąd to panu przyszło do głowy?”

George wskazał ruchem głowy w kierunku wioski.

„Spotkałem wczoraj pana we wsi. Powiedział mi, że jutro jedziecie oboje do Londynu i niewiadomo kiedy pani wróci”.

„Ależ nie — odrzekła Alix śmiejąc się — musiał go pan źle zrozumieć”.

Nie mniej zastanawiała się, co Gerald mógł powiedzieć takiego, że stary się pomylił. Jechać do Londynu? Nigdy w życiu więcej nie chciała tam jechać.

„Nienawidzę Londynu” — powiedziała nagle ostro.

„Ach — rzekł łagodnie George — musiałem się chyba pomylić, ale wydawało mi się, że to właśnie powiedział. Cieszę się, że pani tu zostaje. Ja tam nie jestem za wałęsaniem się i wcale mi Londyn nie imponuje. Nigdy nie miałem potrzeby tam jechać. Za dużo ludzi mają aut — to jest główne zło dzisiaj. Jak już raz ktoś sobie kupi auto, to niech mnie... jak gdzieś spokojnie usiedzi. Mr. Amos, co to miał ten dom, to był spokojny, przyjemny pan, zanim sobie coś takiego kupił. Jeszcze miesiąc nie upłynął od kupna auta a już wystawił dom na sprzedaż. Ładny kawałek grosza wydał na niego, te kurki w każdej wyspalni, i światło elektryczne i w ogóle. Nigdy pan swoich pieniędzy nie wyciągnie, mówię mu, ale on mówi: całe dwa tysiące wyciągnie, aż do ostatniego pensa. No i rzeczywiście”.

„Dostał trzy tysiące” — powiedziała uśmiechając się Alix.

„Dwa — powtórzył stary — mówiło się o tym dosyć”.

„Ależ naprawdę to były trzy tysiące” — odparła Alix.

„Kobiety na tym się nie znają” — powiedział George nie przekonany. — „nie powie mi chyba pani, że mr. Amos był tak beczelny, żeby zażądać trzech tysięcy?”

„Mnie tego nie powiedział, ale mojemu mężowi”.

George pochylił się znów nad grządką.

„Cena była dwa tysiące” — mruknął z uporem.

Alix nie chciała się z nim sprzeczać. Przeszła do innej grządki i zaczęła zrywać kwiaty. Kiedy ze swoim pachnącym brzemieniem szła w kierunku domu, zauważyła pomiędzy liśćmi na jednej z grządek mały, ciemno zielony przedmiot. Pochyliła się i podniosła kieszonkowy notatnik swego męża.

Otworzyła notes, przeglądając zapiski z pewnym rozbawieniem.

Rozmieszyła ją notatka spostrzeżona pod datą 14 maja: „Poślubić Alix u św. Piotra o 14.30”.

„Głuptas” szepnęła Alix przewracając dalej kartki.

Nagle zatrzymała się.

„Środa 18 czerwca, przecież to dzisiaj!”

W rubryce przeznaczonej na zapiski, porządnym, precyzyjnym pismem Geralda wpisane było: „9 wieczór”. Nic więcej. Co Gerald miał zamiar zrobić o dziewiątej wieczorem? Alix zastanawiała się. Na pewno powinno tam widnieć imię jakiejś innej kobiety. Przerzuciła kartki. Znalazła zapiski o spotkaniach, uwagi o interesach, ale tylko jedno imię kobiece — jej własne.

Słowa Dicka Windyforda przypominały jej się, jakby wypowiadał je w tej chwili, stojąc obok niej: „Ten człowiek jest zupełnie obcy. Nic o nim nie wiesz”.

To prawda, co wiedziała o nim? Ostatecznie nie miał już przecież czterdziści lat. W ciągu takiego okresu musiały już przecież być jakieś kobiety w jego życiu. Niecierpliwie poruszyła głowę. Nie powinna poddawać się takim myślom. Miała przed sobą pilniejszy problem. Czy powinna, czy też nie powiedzieć mężowi, że Dick dzwonił?

Trzeba było uwzględnić możliwość, że obaj mężczyźni spotkali się już we wiosce. W takim jednak razie Gerald wspomni o tym na pewno zaraz po powrocie i tak rozwiąże dla niej problem. A jeśli nie? — to co zrobić? Zdawała sobie sprawę z wyraźnej chęci przemilczenia telefonu.

Jeśli mu powie — Gerald będzie na pewno nalegał na zaproszenie Dicka do domu, wtedy będzie musiała opowiedzieć, że Dick chciał przyjechać i że wykreśliła się z tego. A jeśli ją spyta, dlaczego tak zrobiła, to co mu powie? Opowie sny? Ależby ją wysłuchał, albo co gorsze zorientował się, że ona przywiązuje wagę do tego. Wreszcie, lekko zawstydzona, Alix zdecydowała się nic nie mówić.



„Co spowodowało dziś taki nastrój?” — spytał.

„Nie wiem, cały dzień czułam się zdenerwowana”.

„To dziwne — powiedział jakby do siebie — to bardzo dziwne”.

„Dlaczego dziwne?”

„Ależ moja droga, nie krzycz tak na mnie. Powiedziałem, że to dziwne, bo zwykle jesteś taka spokojna i słodka”.

Zmusiała się do uśmiechu.

„Wszystko dziś się zmówiło, żeby mnie denerwować. Nawet stary George uparł się, żeś ty mu powiedziała o jakimś naszym wyjeździe do Londynu”.

„Kiedy go widziałas?” — zapytał ostro.

„Przyszedł dzisiaj, zamiast w piątek”.

„Przekłety, stary dureń” — powiedział ze złością.

Alix była zaskoczona. Nie widziała go jeszcze nigdy tak wściekłego. Widząc jej zdziwienie opanował się.

„No, przecież on jest stary dureń” — powtórzył.

„Coś mu powiedziałas?”

„Ja? Ależ nie. Zażartowałem, zdaje mi się, a on to wziął serio. Wyprowadziłaś go z błędu?” Oczekiwał niecierpliwie odpowiedzi. Opowiedziała mu o uporze George'a w sprawie ceny domku. Powiedział wolno: „Amos chciał dostać dwa tysiące gotówką a tysiąc na hipotekę, stąd to wszystko, na pewno!”

Spojrzała na zegar.

„Geraldzie, spóźniliśmy się już o pięć minut” — powiedziała.

Gerald uśmiechnął się dziwnie.

„Zmieniłem zdanie” — rzekł spokojnie.

Wieczorem tego dnia Alix była zadowolona i spokojna. Ale następnego dnia wieczorem uczuła, że jakaś nieokreślona siła podważa ten nastrój. Ciągłe przypominała sobie słowa Dicka. „Ten człowiek jest zupełnie obcy”. Przy tym wracał jej przed oczy widok twarzy Geralda, kiedy mówił: „Czy ma sens taka rozmowa, jak w zamkniętym pokoju Sinobrodęgo?” Było w tych słowach ostrzeżenie. Doszła do przekonania, że jednak nie o Geraldzie nie wie. Kiedy okazało się w piątek, że jest szereg sprawunków do załatwienia — zaproponowała, że pójdzie do wioski, ale Gerald tak gwałtownie zaprotestował, że zrezygnowała. Ten upór zaniepokoił ją. Pomyślała wtedy, że może Gerald wie o pobycie Dicka w okolicy i nie chce dopuścić do spotkania. Ta myśl ją uspokoiła. Alix jednak Gerald wyszedł, uległa po-



RYŚ. S. BERDAK

Kiedy usłyszała, że Gerald wraca ze wsi, na krótko przed lunchem pośpieszyła do kuchni i udawała, że jest zajęta gotowaniem, żeby ukryć swoje zmieszanie.

Zorientowała się natychmiast, że Gerald nie widział Dicka. Poczuła zakłopotanie i równocześnie ulgę. Dopiero po kolacji, kiedy siedzieli przy otwartym oknie, Alix przypomniała sobie o notesie.

„Tu jest coś, czym podlewałeś grządki” — powiedziała, rzucając mu notes na kolana.

„Zgubiłem go na trawniku”.

„Tak i teraz znam wszystkie twoje sekretki”.

„Nie przyznaję się do winy” — potrząsnął głową.

„A spotkanie dzisiaj wieczorem, o dziewiątej?”

„Ach to...” — przez chwilę robił wrażenie zakłopotanego, potem uśmiechnął się, jakby go coś rozbawiło. — „To jest spotkanie z pewną specjalnie przyjemną dziewczynką. Ma kasztanowe włosy, niebieskie oczy i bardzo jest do ciebie podobna”.

„Nie rozumiem — powiedziała z udawaną surowością — wykręcasz się”.

„Ależ nie. Zapisalem to, żeby pamiętać o wywołaniu dzisiaj zdjęć i chcę, żebyś mi pomogła”.

Gerald był zapalonym fotoamatorem. Aparat miał trochę co prawda przestarzały, ale ze świetnymi soczewkami i sam wywoływał klisze w piwnicy, którą urządził jako ciemnię.

„I to musi być punktualnie o dziewiątej” — przekomarzała się Alix.

Gerald robił wrażenie trochę złego.

„Moja droga — powiedział z odcieniem podrażnienia — każda czynność trzeba zaplanować, dopiero wtedy pracuje się właściwie”.

Alix przyglądała mu się przez chwilę. Nagle, niewiadomo skąd, jakaś fala strachu ogarnęła ją, tak, że zanim zdołała się powstrzymać, wykrzyknęła:

„Och, Geraldzie, tak bym chciała wiedzieć więcej o tobie!”

kusie, z którą od rana walczyła. Poszła do pokoju męża i zaczęła gorączkowo przeszukiwać jego rzeczy. W kieszeniach ubrań nie znalazła nic ciekawego. Jedną z szuflad biurka była zamknięta. Znalazła klucze porzucone przez Geralda na dole i otworzyła ją. Książeczka czekowa, portfel wypchany pieniędzmi i paczka listów leżały na dnie. Rozwiązała paczkę. Zarumieniła się i wrzuciła listy do szuflady, zamykając ją. Listy były przez nią pisane do Geralda. Dobrała z trudem klucz do szuflady komody i wyciągnęła z niej paczkę poślizgniętych wycinoków z gazet. Przejrzała je. Były to gazety amerykańskie sprzed 7-u lat i wszystkie dotyczyły procesu bigamisty i oszusta Charlesa Lemaitre. Był on podejrzany o morderstwo kobiet, z którymi się żenił. W piwnicy domu w którym mieszkał, znaleziono zakopany kościotrup kobiety. Z braku dowodów winy i dzięki wspaniałemu obrońcy został uniewinniony z tego zarzutu, ale skazany na dożywotnie więzienie za inne przestępstwa. Przypomniała sobie tę całą historię i sensację, jaką wywołała ucieczka przestępcy w 3 lata później. W jednym z wycinoków znalazła fotografię Lemaitre'a. Kogo jej przypominał? Oczywiście, Geralda! Widocznie dlatego przechowywał wycinaki. Zaczęła czytać! Jedną z kobiet zidentyfikowała przestępcę po nazwisku, jakie miał na przegubie lewej dłoni. Poczuła zawrót głowy. Gerald na lewym przegubie miał małą bliznę. Zrozumiała: Gerald Martin był Lemaitre'm. Pojechał wszystko: pieniądze na dom, jej niepokój i notatka — 9-ta wieczór. Tak, Gerald chciał... Ale co ja ocaliło? Czy cofnął się w ostatniej chwili? Nie, to stary George... Nie ma czasu do stracenia, musi uciekać, natychmiast! Usłyszała skrzypnięcie furtki — Gerald wracał. Spojrzała przez okno i serce w niej zamarło: w ręce niosł nowiutką kopertę. Wiedziała już: to stanie się dzisiaj! Zbiegła ze schodów i pędziła do furtki, gdy Gerald wyszedł z domu.

„Halo! — zawołał — dokąd ci tak śpieszno?”

Alix usiłowała być spokojna i opanowana. Nie trzeba budzić w nim podejrzeń.



# PLON KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

# PLON KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

## O GALLUXIE

W Galluxie, choć towar drogi  
Niknie w mig — czyżby miał nogi?

JANINA STARKO, Kraków

Kust, nęci, wzbudza żądze,  
Żeby tylko mieć pieniądze...

A. CYNARSKA, Oświęcim

Przystawie mówi: „ręka ręce myje”  
Dzięki Galluxowi — tandeta wciąż żyje.

R. PACZEŚNIAK, N. Huta

Gallux chełpi się luksusem  
Goły — chciałby być krezusem

A. WALTER

Opakowanie, jak za granicą  
za które więcej, niż za towar liczą.

ELŻBIETA HEINDL

## O PDT

Krakowski Pedeciel! Powiększ swą  
rodzinę!  
Postaraj się o brata, albo chociaż  
filię.

S. BROCYŃSKI

Kibić wdzięcznie przętała,  
lecz — tyłem do klienta.

ANNA SWORZEŃ, Tarnów

## O MHD

Grzeczność w MHD?  
Schowana pod ładę!

S. MICHAŁSKI, Kraków

Oto dla MHD worek pełny  
Kupisz 10 ubrań, masz 100 procent  
winny.

KRYSTYNA TWARDOSZ

## O HANDLU W OGÓLE

Mam życzenie takie małe:  
Aby ceny były stałe.

EDWARD GUCWA, Kraków

Gdyby sputnik konwojentom został  
powierzony  
Nim by go w niebo puścili, już by  
był skradziony.

W. LACHOWICZ, N. Huta

Hermesie, bożku miły... nie burz mej  
nadziei  
Już zostań bogiem handlu, lecz  
przestań — złodziei

J. ZATHEY, Kraków

## O DELIKATESACH

Chcesz schudnąć? — u nas towar  
kup  
Nie musisz tańczyć — hula hoop.

A. BARDZIK

## O CENTRALI TEKSTYLNEJ

Ach, jak z zaopatrzeniem byłoby  
cudnie  
Gdyby naród potrafił wyżej cenić  
duble

B. WZIĘTEK

Nasze tuffy w srebrne pasy  
Przegoniły „ciuchy” w lasy.

ANNA SWORZEŃ

## OD REDAKCJI:

NA TYM KOŃCZYMY DRUKO-  
WANIE WYPOWIEDZI UCZESTNI-  
KÓW KONKURSU ŚWIĄTECZNE-  
GO „ZDARZEŃ”.

W JEDNYM Z NASTĘPNYCH NU-  
MERÓW PODAMY NAZWISKA  
KONKURSOWICZÓW, KTÓRYM  
JURY PRZYZNAŁA NAGRODY ZA  
NAJLEPSZE WYPOWIEDZI.

## CO TO JEST FOTOREPORTAŻ

Jakikolwiek fotograficzny re-  
portaż musi cechować jedno:  
winien on wyrażać bieżącą rze-  
czywistość, jakieś wydarzenie  
dnia dzisiejszego. Na plan pierw-  
szy w tego rodzaju fotografii wy-  
stępuje strona wydarzenia. Istotą fotograficznego reportażu  
jest więc chwytanie i utrwalanie  
życia.

Nie każdy jednak wycinek rze-  
czywistości utrwala na filmie  
będzie zasługiwał na nazwę foto-  
graficznego reportażu. Za mało  
jest dojrzeć sytuację, trzeba  
uchwycić jej sens ogólniejszy.  
Scena sfotografowana na gorąco  
musi wyrażać coś głębszego, jak-  
ieś prawdę o życiu współcze-  
snym. Zgiełkliwy nurt tego życia  
daje tysiące okazji do fotografii.  
Cała jednak trudność polega na  
tym, aby nie dać się porwać fali  
lecz wybrać fakty najbardziej  
typowe, które odzwierciedlają  
współczesność, opowiadają o niej  
głębiej. Fotoreportaż winien prócz  
strony informacyjnej, waleńców  
poznawczych, odznaczać się głę-  
szą docieklnością, uogólniającą  
zjawiska rzeczywistości. Aby do-  
rzedz sceny o takim „drugim  
dnie” i co ważniejsze uchwycić  
je we właściwym momencie, trze-  
ba znacznego doświadczenia. Jed-  
nen z głównych fotoreporterów  
doby dzisiejszej Cartier Bresson  
uważa, iż fotograficzny reportaż  
nie jest tylko działaniem oka lecz  
przy jego powstawaniu musi  
współdziałać również serce i ro-  
zum. Stąd fotograficzny reportaż  
uważa się słuszenie za najtrudniej-  
szą formę fotografii.

Fotograficzny reportaż ma po-  
kazać coś więcej niż powierzchownie  
życia, musi odkryć to, co ucho-  
dzi zwykle uwagi tysięcy ludzi.  
Na zdjęciu fotoreportażowym coś  
musi się dziać przy udziale lu-  
dzi a treścią jego może być jaka-  
kolwiek grupa ludzi, o ile jest  
godna fotoreportażu. Treścią je-  
go może być wszystko, co się wo-  
kół nas dzieje, byleby odkrywał  
głębsze problemy. Dana scena  
mająca być treścią fotoreportażu  
musi być oddana realistycznie.  
Nikt na zdjęciu nie może budzić  
podejrzenia, że gra przed obiek-  
tywem.

Na zdjęciu: Na scenie życia (Chi-  
ny, Ho-Fan)

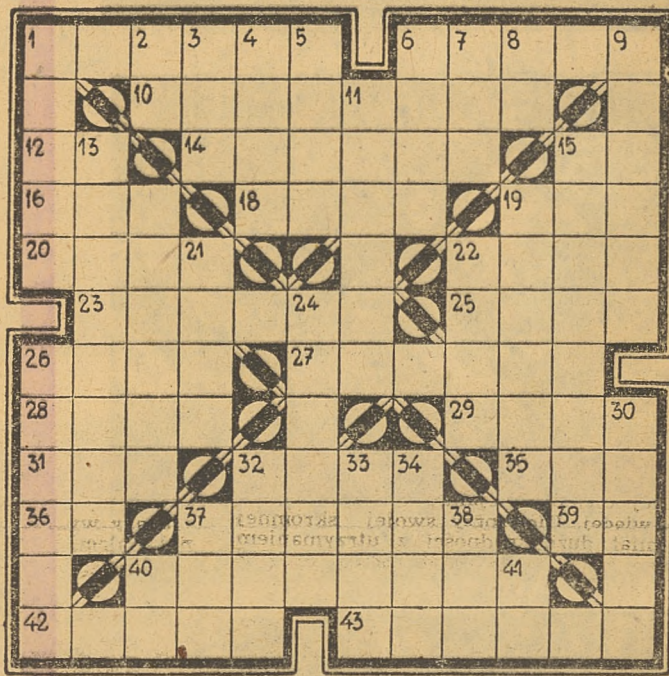


## KĄCIK REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO



POZIOMO: 1. Łączka w lesie,  
6. Rzeka w Czechosłowacji. 10.  
To samo co student, 12. Inicjały  
autora powieści kryminalnej  
„Zaułek mroków”, 14. Taniec ro-  
syjski z charakterystycznymi  
przypływami, 15. Spółgłoska  
fonet., 16. Papuga jaskrawo uple-  
rzona, 18. Miejscowość podwar-  
szawska, 19. Kumoter, 20. Znany  
surogat z maki kartoflanej, 22.  
Dotyczy twarzy, 23. Łatunek pa-  
pugi, 25. Miasto w północnej  
Afryce, 26. Usterka, 27. Przyjem-  
na woń, 28. To samo co pampa,  
29. Zdrobniałe imię męskie, 31.  
W szermierce: wysunięcie lewej  
nogi przed prawą, 32. ścina, sie-  
cze, 35. Bohaterka elementarza,  
36. Symbol chemiczny złota, 37.  
Czysty miód, 39. Inicjały amery-  
kańskiej agencji prasowej, 40.  
Orszak na pustyni, 42. Imię żeń-  
skie, 43. Szczyt na granicy ar-  
meńsko-tureckiej.

PIONOWO: 1. Metal alkaliczny,  
2. Nuta, 3. Dokument sądowy, 4.  
Przyrząd, 5. Protektorat angielski  
sąsiadujący z Jemenem, 6. Kraj  
na Półwyspie Arabskim, 7. Kolor  
w kartach, 8. Inicjały autorki  
powieści „Astrea”, 9. Dowódca  
Kozaków, 11. Filozof grecki  
(341—270 p.n.e.), 13. Czynny wul-  
kan na Pacyfiku, 15. Opieka  
prawna, 17. Miasto w Nigerii  
Francuskiej, 19. Stan w Indiach,  
posiadający rząd komunistyczny,  
21. Daszek nad konimem, 22. Gór-  
skie jezioro we Włoszech, 24.  
Marka znanych samolotów ame-  
rykańskich, 26. Wyrazy pisane  
wstecz, 30. Metalowa pokrywa  
silnika samochodowego, 32. Ina-  
czej: sankcja prawna, 33. Jest  
symbolem mądrości, 34. Mityczny  
lotnik, 37. Grecki bóg lasów,  
pasterzy i trzód, 38. Skrót spo-  
tykany na receptach, 40. Termin  
bokserski, 41. Część hektara.



## ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 3

POZIOMO: 1. Kanada, 7. szatan,  
13. Agalega, 15. araka, 16. Baka-  
rat, 17. parol, 18. iwa, 19. rota,  
21. ale, 22. nązad, 25. las, 26. KIG  
(K. I. Galsczyński), 27. tapir, 29.  
wafa, 30. abort, 32. awena, 34.  
pull, 35. agnat, 38. oto, 39. akr,  
40. topaz, 43. sok, 44. kier, 46. ILO  
(International Labour Organiza-  
tion), 47. okapi, 49. taboret, 52.

kadet, 53. Ameryka, 54. Ararat,  
55. Agaton,

PIONOWO: 1. kabina, 2. aga-  
wa, 3. nakaz, 4. Ala, 5. der,  
6. agar, 8. zapas, 9. ara, 10. ta-  
rakan, 11. akolita, 12. nalega, 14.  
atoli, 20. taran, 23. atol, 24. dar,  
28. Ptaki, 29. veto, 30. autokar,  
31. blokada, 33. wat, 34. posoka,  
36. Greta, 37. azotan, 39. Akita,  
41. pirynt, 42. Aleko, 45. rama, 48.  
per, 50. beg, 51. ora.

„Chcę się przejść trochę, głowa mnie bo-  
li”.  
„Pójdę z tobą”.  
„Nie, Geraldzie, proszę cię, wolę iść sama”.  
Spojrzał na nią, jak jej się zdawało, po-  
dejrzliwie.  
„Co ci jest Alix, jesteś blada, drżysz...”  
„Nic, nic, to ból głowy, spacer dobrze mi  
zrobi.”  
„Nic ci nie pomoże, chcesz, czy nie, iść  
z tobą”.  
Kiedy wrócili do domu, był czuły, opiekuń-  
czy, pomagał jej, nawet na chwilę nie zo-  
stawiając samą. Co robić, co robić? Gdyby  
Dick dziś przyszedł!... Pewien pomysł przy-  
szedł jej do głowy. Przygotowała kawę i za-  
niosła Geraldowi przed dom. Powiedziała:  
„Ach racja, dziś zajmujemy się fotografia-  
mi”.  
„Taka jestem zmęczona, czy nie dasz so-  
bie sam rady?”  
„To nie potrwa długo — uśmiechnął się —  
zapewniam cię, że potem nie będziesz zmę-  
czona”.  
Te słowa go widocznie bawiły.  
„Muszę zatelefonować do rzeźnika” — po-  
wiedziała.  
„O tej porze?”  
„Oczywiście nie do sklepu, głuptasie, ale  
ale on na pewno jest w domu. Chce, żeby mi  
jutro koniecznie przyniósł kotlety cielece”.  
Weszła do mieszkania zamykając drzwi. U-  
dała, że nie słyszy jak Gerald woła. „Nie  
zamykaj!”  
Szybko podała telefonistce numer gospody.  
„Czy mogę mówić z panem Windyford?”  
Drzwi się otworzyły i wszedł Gerald. U-  
siadł na fotelu ze śmiechem. „Muszę być pe-  
wny, że rzeczywiście mówisz z rzeźnikiem”  
— zażartował. Pomyślała: „Mimo wszystko,  
musi się udać”.  
Usłyszała głos Dicka. Oparła rękę o wi-  
dełki telefonu. Mówiła: „Mówi Alix Martin,  
proszę przyjść (przycisnęła widełki) jutro

rano z kotletami cielecymi (zwolniła widełki).  
To bardzo ważne (przycisnęła) dziękuję pa-  
nu mr. Hexworthy, proszę się nie gniewać  
za spóźniony telefon, ale te kotlety to do-  
prawdy (zwolniła widełki) sprawa życia i  
śmierci (przycisnęła) dla mnie, a więc jutro  
(zwolniła) tak szybko, jak tylko to jest moż-  
liwe”. Odłożyła słuchawkę. Poczuła podnie-  
cenie. Jeśli nawet Dick nie zrozumiał —  
przyjdzie na pewno. Usiedli w fotelach. By-  
ła 8.25. Przed dziewiątą Dick będzie.  
„Nie smakowała mi dziś kawa, była bar-  
dzo gorzka” — powiedział Gerald.  
„To nowy gatunek, ale już ci jej więcej wo-  
bec tego nie dam”.  
„Pół do dziewiątej” — rzekł Gerald — czas  
zacząć pracę przy zdjęciach.  
„Ależ!”  
„Chodź, Alix, wiesz, że lubię wszystko ro-  
bić według planu”.  
Poczuła przerażenie. Ręce Geralda dygota-  
ły, oczy błyszczały, bez przerwy przesuwali  
językiem po wargach. Nie ukrywał już pod-  
niecenia.  
„Alix, chodź! bo cię zaniosę!”  
„Nie, nie!” — krzychała zasłaniając się —  
muszę ci coś wyznać!”  
„Wyznać?” — zatrzymał się.  
„Tak”.  
„Kochanka?” — spytał pogardliwie.  
„Nie, raczej myślę, że nazwałbyś to...  
zbrodnią”.  
Gerald był zaintrygowany.  
„Usiądź” — powiedziała spokojnie i wzię-  
ła do ręki robotkę.  
Postuchał. Myślała gorączkowo. Historia,  
którą mu opowie, musi być taka, żeby go  
utrzymała w napięciu, aż nadejdzie pomoc.  
„Powiedziałam ci, że byłam stenotypistką  
przez 15 lat. To prawda, jednak niezupełna.  
Byłam w tym dwie przerwy. Miałam 22 lata.  
Spotkałam mężczyznę, starszego, z niewiel-  
kim majątkiem. Zakochał się we mnie. Po-  
braliśmy się — przerwała — nakłoniłam

go, żeby się ubezpieczył na życie na moją  
rzecz”.  
„Podczas wojny pracowałam w szpitalu.  
Miałam tam dostęp do trucizn”. Zatrzymała  
się znowu. Był zainteresowany, niewątpli-  
wie. Godzina była 8.35. „Czy znasz się na  
truciznach?”  
„Nie” odpowiedział.  
Odetchnęła z ulgą. „Słyszałeś na pewno o  
hyocynie? Jest to środek, który działa tak  
samo, ale nie zostawia żadnych śladów. Ka-  
żdy doktor stwierdzi śmierć spowodowaną  
atakami serca. Skradłam trochę tego środ-  
ka”.  
„Mów dalej” — powiedział niecierpliwie.  
„Nie mogę, boję się, kiedy indziej”.  
„Mów, chcę wiedzieć” — powtórzył.  
„Małżeństwo trwało miesiąc. Byłam naj-  
lepszą żoną, widzieli to wszyscy. Pewnego  
wieczoru do kawy, którą zawsze sama ro-  
biłam, wsypałam szczyptę proszku”. Przer-  
wała i nawlekła igłę. „Wszystko poszło  
spokojnie. Siedziałam i patrzyłam na niego.  
Powiedziała, że nie może oddychać. Otwor-  
zyłam okno. Potem powiedziała, że nie mo-  
że się ruszyć. Niebawem umarł.”  
Uśmiechnęła się. Była 8.45. Na pewno zaraz  
Dick przyjdzie.  
„Ile wyniosło ubezpieczenie?” — spytał  
Gerald.  
„Okolo dwóch tysięcy. Grałam na giełdzie  
i straciłam je. Wróciłam do biura. Później  
spotkałam innego mężczyznę. Nie wiedział,  
że byłam już raz mężatką. Był młody, za-  
możny, przystojny. Pobraliśmy się. Nie  
chciał się ubezpieczyć, ale sporządził testa-  
ment na moją korzyść. Lubił, żebyśmy mu  
robiła kawę, jak mój pierwszy mąż.  
Uśmiechnęła się w zamyśleniu. Grała swoją  
rolę jak najlepsza aktorka. „Robię bardzo  
dobrą kawę”. Mówiła dalej — „Wszyscy mnie  
bardzo we włosce żalowali, kiedy mój mąż  
nagle umarł na serce, po obiedzie. Obawia-  
łam się tylko lekarza. Nie podejrzewałam mnie

chyba, ale był bardzo zdziwiony śmiercią mo-  
jego męża. Wróciłam znowu do biura, chyba  
z przyzwyczajenia. Pieniędzy tym razem nie  
straciłam. Potem...”  
Gerald krzyknął chrypiąc i dławiąc się,  
siny na twarzy.  
„Kawa! Boże, kawa! Rozumiem teraz, cze-  
mu była gorzka! Otrułaś mnie, ty diablico,  
jak tamtych!”  
Alix chciała zaprzeczyć, spojrzała na nie-  
go, wyglądał jak szaleniec.  
„Rzuci się na mnie!” — pomyślała.  
Zebrała wszystkie siły i powiedziała pa-  
trząc mu w oczy.  
„Tak, otrulałam cię. Trucizna już działa.  
Nie możesz się ruszyć.  
Co to? Kroki na drodze! Skrzypnięcie furt-  
ki. Znowu kroki na ścieżce.  
Otwierają się drzwi wejściowe.  
„Nie możesz się ruszyć” — powtórzyła wol-  
no i nagle zerwała się, omijając go rzuciła  
do drzwi, wypadła z pokoju prosto w ramio-  
na Dicka. Zemdlała.  
„Alix!” — krzyknął. Zwrócił się do wyso-  
kiego policjanta, który mu towarzyszył.  
„Proszę zobaczyć, co się dzieje w tamtym  
pokoju”.  
Położył Alix ostrożnie na otomance i mówił  
czule:  
„Moja biedna dziewczynko, co oni ci tu  
złego chcieli zrobić?”  
Policjant dotknął ramienia Dicka.  
„W tamtym pokoju jest tylko mężczyzna  
siedzący w fotelu. Wygląda, jakby przeżył  
jakieś wielkie przerażenie i...”  
„I co?”  
„Nie żyje, proszę pana”.  
Nagle usłyszeli głos Alix. Mówiła jakby we  
śnie, z zamkniętymi oczami, niby cytując  
czyjeś słowa:  
„I niebawem umarł”.  
Tłumaczenie:  
ZBIGNIEW WYROSTEK



